

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 43 (1198) 23 PAŹDZIERNIKA 1983 R. CENA 12 ŻŁ

W NUMERZE:

Naczelna zasada postępowania politycznego chrześcijan ● Orędzie VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver ● 23 Międzynarodowa Konferencja Teologów Starokatolickich w Dulliken ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Orędzie VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver

ŻYCIE WE WSPÓLNOŚCI

Pozdrawiamy Was w imieniu Jezusa Chrystusa z VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver, w Kanadzie.

Reprezentujemy 400 milionów osób z 300 Kościołów, wśród nas znajduje się więcej niż kiedykolwiek przedtem kobiet i ludzi młodych. Dziękujemy Wam za modlitwy, którymi nam towarzyszyliście. Dziękujemy Bogu za łaskę, którą nas obdarował w okresie, jaki upłynął od naszego ostatniego spotkania. Kościoły wzrosły w wielu miejscach pod względem liczbowym, zwiększyły też swoje zaangażowanie. Jesteśmy wdzięczni za odwagę i wiarę okazywaną w tym trudnym okresie. Z pokorą wspominamy tych, którzy w naszej epoce otrzymali powołanie na męczenników. Te i wiele innych darów wylał Duch Święty, tak, że gromadzimy się tutaj przepelnieni wdzięcznością.

Zgromadzenie to należy do łańcucha tradycji, która zaczęła się od tego, iż w Amsterdamie, w 1948 r., zobowiązaliśmy się trwać w łączności ze sobą. Później usłyszeliśmy wezwanie do jedności i do

podejmowania wspólnej walki. Teraz zgodnie z tematem: „Jezus Chrystus — życiem świata”, jesteśmy wezwani do wspólnego życia. Nasze nabożeństwa w wielkim namiocie, który przypomina o ludzkiej pielgrzymim szlaku, obecność Indian kanadyjskich, która zmusza nas do refleksji, modlitwy i pieśni w wielu językach, lecz w tym samym duchu adoracji, które wywołują w nas wzruszenie, nasze zmaganie o stawianie czoła problemom, które nas dzielą, śpiew dzieci — wszystko to jest częścią składową współżycia w rodzinie chrześcijan. Liczny udział gości, przedstawicieli innych religii i wielu tysięcy obserwatorów łączy nas z większą wspólnotą ludzką.

To wspólne zaangażowanie w Vancouver podkreśla, jak krytyczny jest obecny moment w życiu świata, moment, który można by porównać z przewróceniem karty historii. Słyszemy krzyki milionów

dokończenie na str. 3

Dwudziesta Druga Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (1, 6-11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozeznąć, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni plonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

Ewangelia według św. Mateusza (22, 15-21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdziwym i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

zana przez Jezusa, ma być rozumiana w dosłownym znaczeniu. Jezus przypominając „miłuj bliźniego swego jak siebie samego” i dając nowe przykazanie, aby „wszyscy miłowali się wzajemnie”, widział dynamizm ludzkiego działania. Miłość bowiem domaga się ze swej natury działania i czynu, nie sprowadza się tylko do pobożnych życzeń, westchnień czy zamiarów. Przykazanie miłości bliźniego, a więc każdego człowieka, określać ma też postawę chrześcijan i nasze zadanie w stosunku do świata i wszystkich jego problemów. Ma to być postawa pełna dynamizmu. Postawę tę określił sam Jezus Chrystus na wielu miejscach swej Ewangelii. Postawę tę przypomina nam modlitwa „Ojcze nasz”. Modlitwa ta wskazuje chrześcijanom, że mają do spełnienia na tym świecie określoną rolę. Chrześcijanie mianowicie mają budować Królestwo Boże, królestwo serc — na tym świecie. Ale czy to jest możliwe, gdy zapomni się o obowiązku działania na rzecz panowania miłości i zrozumienia w świecie?

Prosimy o chleb powszedni. Ale chrześcijanie nie mogą ograniczać się jedynie do zanoszenia prośby. Prosząc — trzeba działać, trzeba dopomagać wszelkimi swoimi siłami w rozwiązywaniu wszelkich problemów ekonomicznych, gospodarczych tak, aby każdy człowiek w naszym kraju — i nie tylko w naszym kraju — miał zapewnione to, co jest potrzebne do egzystencji i pełnego rozwoju człowieka. I to będzie też „oddanie cesarzowi, co jest cesarskiego”. To będzie jednocześnie i oddanie Bogu, co jest Bożego.

Miłość — fundamentalne przykazanie Jezusa Chrystusa — ma stawać się konkretnym, nieodzownym warunkiem wszelkiej postawy politycznej chrześcijan. Ma ona przenikać tę postawę całkowicie i stanowić jej podstawę. Postawa ta ma mieć zasięg wszechstronny, uniwersalny, obejmujący wszystkie narody, kultury i cywilizacje bez żadnego wyjątku. Przyjęcie takiej postawy jest nakazem chwili obecnej. To przykazanie jest — co trzeba sobie uświadomić — podstawowym prawem działalności ludzkiej, podstawą chrześcijańskiego postępowania i posłannictwa. Opierać się ma na sprawiedliwości, poszanowaniu godności i wolności człowieka. Dlatego przyjęcie takiej postawy, która byłaby sprzeczna z przykazaniem miłości człowieka lub byłaby przeinaczana w treści, będzie zawsze odejściem od nauki Jezusa Chrystusa, będzie wystąpieniem przeciwko Bogu i przeciwko człowiekowi.

Naczelna zasada postępowania politycznego chrześcijan

Trudne i podchwytliwe pytanie postawili faryzeusze Jezusowi. Płacić daninę cesarzowi czy nie? Pytanie to nie pozostało bez odpowiedzi. „Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu” (ewangelia). Na to samo pytanie musieli odpowiadać chrześcijanie wszystkich wieków. Do tego samego pytania muszą ustosunkować się i dzisiaj. To pytanie nie może pozostać bez odpowiedzi.

Jezus Chrystus przyszedł do tego świata, przyszedł do ludzi. Do ludzi kieruje też swoją Ewangelią. Ludziom powierzył też przywilej głoszenia światu Ewangelii. Ci, którzy to czynią, żyją w określonych warunkach politycznych, społecznych i kulturowych. W określonych i uwarunkowanych sytuacjach mają głosić Jezusa Chrystusa i realizować Jego wskazania. Ale świat, w którym żyją, nie jest jakimś idealnym światem. Nie jest też to świat, który z otwartymi rękami przyjmie naukę Chrystusową, który we wszystkich strukturach i działalności ludzkiej przesiąknięty był zasadą miłości Boga i człowieka. A ta zasada jest naczelną w nauczaniu Jezusa Chrystusa. Według niej człowiek ma postępować. Tej zasadzie wszystko ma być podporządkowane, także postawa i postępowanie polityczne chrześcijanina.

Świat, w którym żyjemy, jest taki, jaki jest, ze wszystkimi jego skazami, a zarazem z całą wielkością, świat ze wszystkimi trudnościami i niepowodzeniami politycznymi, społecznymi czy gospodarczymi, a zarazem ze wszystkimi osiągnięciami kulturalnymi, technicznymi czy społecznymi. I tak na ten świat mają patrzeć chrześcijanie. Tyle, że zawsze poprzez pryzmat miłości człowieka i Boga.

Chrześcijanie żyją na tym świecie. Nie mogą od niego i jego problemów uciekać. Wszyscy bowiem są odpowiedzialni za ten świat, chociaż w różnym stopniu. A chrześcijanie mają nieść światło Ewangelii, zasadę miłości człowieka i Boga. I tę zasadę mają stosować we wszystkich objawach życia: indywidualnego, rodzinnego, społecznego czy też politycznego, bo nauka Jezusa Chrystusa obejmuje całego człowieka, wszystkie sfery jego życia, wszystkie objawy życia ziemskiego.

„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”. Ta kardynalna wypowiedź Jezusa Chrystusa nie może być nigdy zapomniana przez chrześcijan. W oparciu o tę właśnie wypowiedź chrześcijanie mają prawo, obowiązek i przywilej — jako zwykli obywatele, a zarazem jako ludzie wierzący — zdecydowanie określać swą postawę w odniesieniu do wszystkich rzeczywistości ziemskich, tak, aby postawa ta uwzględniała i szanowała wszystkie prawa, którymi te rzeczywistości się rządzą, szanowała prawa przysługujące wszelkiej władzy politycznej, władzy prawowitej, a także, aby odzwierciedlała ducha Ewangelii, była zgodna ze wskazaniami orędzia ewangelicznego.

Jaką postawę powinni zająć chrześcijanie? Postawę miłości. Przykazanie miłości Boga i zwłaszcza człowieka, tak mocno uwypuklone w nauczaniu Jezusa Chrystusa ma być podstawą wszelkiej postawy chrześcijan wobec spraw politycznych. Wydawać by się mogło, że przykazanie to ma charakter wybitnie religijny i moralny. A jednak tak nie jest. Przykazanie to ma szerszy zakres, obejmuje wszystkie bez wyjątku dziedziny ludzkiego działania. Miłość bliźniego, naka-

„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu”, mając za podstawę wszelkiej działalności najważniejsze przykazanie: miłość Boga i człowieka.

ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



„I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22,21)

ŻYCIE WE WSPÓLNOCIE

dokończenie ze str. 1

ludzi, prowadzących codzienną walkę o przetrwanie. Krzyki te są dławione przez siłę militarną lub propagandę rządzących. Widzimy obozy uchodźców i łzy tych wszystkich, którzy ponoszą okrutne cierpienia. Czujemy bojaźń bogatych grup i krajów oraz beznadziejną sytuację wielu ludzi żyjących w świecie materialnego bogactwa, lecz zarazem w głębokiej pustce duchowej. Panuje głęboka przepaść między Północą a Południem, między Wschodem a Zachodem. Nasz świat — Boży świat — musi wybierać między „życiem a śmiercią, błogosławieństwem a przekleństwem”.

Ten o wszystkim rozstrzygający wybór zmusza nas do zwiastowania na nowo, że życie jest darem Boga. Życie w całej jego pełni odzwierciedla miłującą wspólnotę Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego. To jest model naszego życia, dar pełen cudu i chwały, bezcenny kruchy i nie do zastąpienia. Tylko wówczas, gdy odpowiemy na to przepelnionym miłością stosunkiem do Boga, do siebie i do świata natury, będzie mogło istnieć życie w jego pełni. Nędza i chaos świata wynikają z faktu, że odrzucamy zbawcze wobec nas zamysły Boga. Stale, w sferze publicznej i prywatnej, społeczność ulega rozbiću, życie okaleczeniu, a my pozostajemy osamotnieni. W życiu Jezusa spotykamy prawdziwe życie Boga twarzą w twarz. On był naszym życiem, jak my przeżył narodziny i dzieciństwo, zmęczenie, uśmiech i łzy. Dzielił chleb z głodnymi, miłość z odrzuconymi, uzdrowienie z chorymi, przebaczenie z pokutującymi. Żył w solidarności z biednymi i uciskanymi, by oddać wreszcie swe życie za innych. W tajemnicy Eucharystii upoważnia nas zmartwychwstały Pan do pójścia tą drogą dawania i przymowiania.

„Jeśli ziarenko pszeniczne, które padło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje; lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje” (J 12, 24). Tylko odradzająca siła Ducha Świętego umożliwia ukształtowanie się w nas takiego sposobu życia. Takie odrodzenie wiąże się z wysokimi kosztami i oznacza, że na naszym długim szlaku pielgrzymim do Królestwa Bożego jesteśmy gotowi ryzykować nawet śmiercią.

Wyznajemy, że na tej drodze nie wierzyliśmy dostatecznie mocno. Rozłam Kościoła w istotnych dziedzinach jego życia, nasza niezdolność do składania świadectwa pełnego odwagi i fantazji, nasze uporczywe trzymanie się starych uprzedzeń, nasz udział w niesprawiedliwości świata — wszystko to powiada nam, że byliśmy nieposłuszni. Bóg jednak, w swej przemożnej łasce, nadal wzywa nas, abymy byli Jego ludem, domem żywych kamieni, zbudowanym na fundamencie, którym jest Chrystus. Znakiem tej łaski jest ruch ekumeniczny, w którym żaden członek i żaden Kościół nie jest zdany tylko na siebie.

Toteż Zgromadzenie Ogólne pragnie odnowić swoje zobowiązanie do propagowania ekumenicznej nadziei. Pan módl się o jedność swego ludu, ma ona być znakiem, który może doprowadzić świat do wiary, odnowy i jedności. Czynimy powolne, niepewne kroki na drodze do widzialnej jedności Kościoła, lecz jesteśmy pewni, że kroki w tym kierunku są niezbędne, o ile pragniemy trzymać się naszej wiary. Od Zgromadzenia Ogólnego w Nairobi nastąpił dalszy rozwój sytuacji w wielu miejscach, doszło do zjednoczenia między Kościołami, miały miejsce akty składania wspólnego świadectwa, na płaszczyźnie lokalnej zrealizowano projekty ekumeniczne. Osiągnięto nowe porozumienia teologiczne, które stwarzają możliwość podjęcia zdecydowanych kroków w kierunku zawarcia jednej wspólnoty eucharystycznej. Przede wszystkim dziękujemy Bogu za nadzieję, którą wytworzył w nas dokument „Chrzest, Eucharystia i urząd kościelny”, spodziewamy się, że spotka się on z szerokim oddźwiękiem.

Potwierdzamy nasze zobowiązania wobec misji i ewangelizacji. Rozumiemy przez to ścisłą identyfikację z innymi, przez których



Wielki namiot, w którym odprawiano nabożeństwa, stanowił centrum życia duchowego VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver

możemy wypowiedzieć radosne poselstwo, że Jezus Chrystus, Bóg i Zbawiciel, jest życiem świata. Wiary nie możemy narzucić przez naszą elokwencję. Możemy ją cierpliwie ochraniać i pielęgnować, aby Duch Święty, przez którego przemawia sam Bóg, obdarzył nas właściwymi słowami. Nasze zwiastowanie trzeba przełożyć na każdy język i dostosować do każdej kultury. W każdym środowisku, wśród wyznawców różnych religii i ludzi bezreligijnych, przypominamy sobie, że miłość Boga dotyczy wszystkich bez wyjątku ludzi. Wszyscy są zaproszeni na ucztę. Jezus Chrystus, chleb żywy, wzywa wszystkich, którzy są głodni, a pokarm, który daje, istnieje bez ograniczeń.

Potwierdzamy nasze zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości i pokoju. Ponieważ Jezus Chrystus uzdrawiał i rzucał wyzwanie całemu życiu, przeto jesteśmy wezwani do służenia życiu wszystkich. Widzimy, jak dobry dar Boga bywa niszczone przez moce śmierci. niesprawiedliwość jest zaprzeczeniem Bożych darów jedności, dzielenia i odpowiedzialności. Gdy narody, grupy lub systemy posiadają władzę decydowania o życiu innych ludzi, wówczas lubią one tę władzę. Bóg jednak pragnie, aby władza była dzielona, aby była darem dla każdego człowieka. niesprawiedliwość deprawuje zarówno rządzących, jak i tych, którzy są władzy pozbawieni. Nieustanne, beznadziejne ubóstwo jest losem milionów ludzi; zabrana ziemia staje się przyczyną goryczy i wojny, różnorodność ras staje się powodem tworzenia więziennego muru rasizmu. Pilnie potrzebny jest nam nowy światowy ład ekonomiczny, w którym władza będzie dzielona i nikt nie będzie mógł jej sobie przywłaszczyć. Jesteśmy zobowiązani do pracowania w tym kierunku. Jednakże wraca do nas pytanie: jak mają się sprawy z Kościołem? czy rzeczywiście już wszyscy uczestniczymy we władzy? Czy jesteśmy przywiązani do bogactwa Kościoła? Czy zależy nam na przyjaźni rządzących i pozostajemy głusi na głos władzy pozbawionych? Musimy zrobić porządek na własnym podwórku.

Jaskrawa, bezustanna, gnębiąca niesprawiedliwość prowadzi do przemocy. Życie dzisiaj jest zagrożone przez wojnę, przez coraz więcej broni wszelkiego rodzaju, a przede wszystkim przez nuklearny wyścig zbrojeń. Nauka i technika, które tak bardzo mogłyby się przyczynić do zabezpieczenia wszystkim ludziom pokarmu, odzieży i mieszkań, mogą być dzisiaj wykorzystane do zniszczenia życia na ziemi. Wyścig zbrojeń pochłania dzisiaj wiele surowców, które są tak pilnie potrzebne do utrzymania życia ludzkiego. Państwa, które grożą siłą militarną, igrają z polityką śmierci. Bo dla nas wszystkich nadszedł czas decyzji. Łączmy się solidarnie w całym świecie, aby nieustannie na każdym forum, wzywać do zakończenia wyścigu zbrojeń. Życie, które jest darem Boga, musi podlegać ochronie, gdy bezpieczeństwo narodowe wykorzystywane bywa jako pretekst do aroganckiego militarizmu. Nazwa korzeni drzewa pokoju brzmi sprawiedliwość.

Życie jest darem. Spoglądamy na dar Boga w stałej wdzięczności. Podczas nabożeństwa inaugurującego Zgromadzenie Ogólne pewna matka przyniosła dziecko do Stołu Pana. Dla nas wszystkich był to znak nadziei i trwania życia. Bywają chwile, że małość i błahość naszego życia niemal nas obezwładnia. Czujemy się wówczas bezsilni. Gdy jednak podczas nabożeństwa spożywamy chleb życia, poznajemy nieustanne zbawcze działanie Boga w Chrystusie dla naszego życia. Jesteśmy zdziwieni i zdumieni, że odwieczna wola Boga bywa stale przekazywana zwyczajnym ludziom. Bóg podejmuje to ryzyko. Moce śmierci są silne. Dar życia w Chrystusie jest silniejszy. Zobowiązujemy się żyć tym życiem, jego niebezpieczeństwami i radością, toteż z wszystkimi zastępami niebiańskimi ośmielamy się wołać: „Śmierci, gdzie twoje zwycięstwo?”. Chrystus zmartwychwstał. On zmartwychwstał naprawdę.

tłum.: KAROL KARSKI



**PARAFIA POLSKOKATOLICKA
w Kotłowie**



Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa
Polskich Katolików
wpisany do Honorowej Księgi Czynów
na rzecz odnowy Krakowa

Jak informowaliśmy w numerze 27(1182) „Rodziny” z dnia 3 lipca br., biskup dr Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego STPK wręczył wiceprezydentowi miasta Krakowa, pani dr Barbarze Guzik, uroczysty list informujący o przekazaniu na konto wojewódzkiego funduszu odnowy zabytków kwoty 1.5 mln złotych.

Z tej okazji Przewodniczący Rady Państwa i Przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa prof. Henryk Jabłoński złożył Zarządowi Głównemu STPK pisemne podziękowanie za ten piękny gest i za pomoc w odnowie bezcennych skarbów kultury narodowej. Ten zaszczytny udział we wspólnym działaniu patriotów potwierdzony został imiennym wpisem do Honorowej Księgi Czynów na rzecz Odnowy Krakowa.

Obok zamieszczamy piękny list z podziękowaniem od Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.



SPÓŁECZNY KOMITET ODNOWY ZABYTEKÓW KRAKOWA

składa

ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU

SPÓŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW

W WARSZAWIE

serdeczne podziękowanie za społecznie zaangażowanie w odnowę zabytków
Krakowa i pomoc w odnowie bezcennych skarbów kultury narodowej.
Ten zaszczytny udział w wspólnym działaniu patriotów potwierdzony
został imiennym wpisem do Honorowej Księgi Czynów na rzecz Odnowy
Krakowa.

WARSZAWA, 15 LIPCA 1932 R.
PREZES Zarządu Głównego
STPK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (783)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P czyli *Holandia katolicka; Études sur la collection des Actes des Saints* (1850), czyli *Studia nad kolekcją akt świętych*

Pius II — (ur. 1405, zm. 1464) — papież, czyli właściwe nazwisko — Eneasze Silvio de Piccolomini, Włoch, winien tu być odnotowany ze względu na to, iż zanim został księdzem rzymskokatolickim (1446), potem biskupem Triestu (1447), następnie Sieny, a dalej Ermlandu (Warmii), następnie kardynałem wreszcie w 1458 roku został wybrany papieżem, w latach jednak poprzednich wiódł życie naganne. Napisał powieść erotyczną pt. *Euryalus et Lucretia* (powieść ta miała w krótkim czasie 7 wydań). Kiedy został kolejno kapłanem, biskupem, kardynałem i papieżem swoje błędy wtedy odwołał, życie swoje całkowicie odmienił i temu dał również wyraz publiczny w *Epistola retractationes*, czyli w *Liście przejrzenia*, a krótko przed śmiercią w *Retractationes*, czyli na wzór → św. Augustyna — *Odwołaniach* albo *Naprawach*. Piętnuje tu swoje dawne życie hulaszce, odwołuje głoszone błędy, pokazuje zaś prawowierną drogę życia i głosi w skrócie ujętą prawowierną doktrynę rzymskokatolicką (wypowiedział tu też życzenie: *Aeneam reicite — Pium suscipite*, czyli Eneasz odrzućcie, Piusa przyjmijcie). Nadto podkreślić tu trzeba, że na soborze bazylejskim... (1431-1445) opowiedział się przeciw pap. Eugeniuszowi IV a za wyższością soboru nad papieżem, za co został ekskomunikowany, natomiast kiedy został papieżem specjalną bullą *Exsecrabilis* (1460) potępił pogląd o wyższości soboru nad papieżem i zabronił odwoływania się od decyzji papieskich do soboru. Trzeba podkreślić, że w poważnej mierze sam zorganizował krucjatę antyturecką i chciał osobiście stanąć na jej czele, ale śmierć jego temu przeszkodziła.

Pius IV — (ur. 1499, zm. 1565) — włoski teolog, od 1559 roku papież. Giovanni Angelo Medici był zrazu lekarzem

i prawnikiem, a później został kapłanem, zostawszy zaś papieżem już po paru latach, bo w 1562 r. wznowił obrady przerwanego soboru trydenckiego i zakończył go (1545 — 1563). Zgodnie z uchwałami tego soboru wkrótce zarządził wydanie: nowego indeksu książek zakazanych, katechizmu rzymskiego i ogłosił nowy tekst wyznania wiary, tzw. Trydencki tekst wyznania wiary. Usiłował odzyskać zabrane przez Turków kraje europejskie, kontynuował budowę bazyliki pw. św. Piotra i wykonał szereg innych drogich inwestycji, na co zaciągnął spore pożyczki, a żeby je móc spłacić nakładał coraz nowe podatki, co zrodziło niepokoje, a nawet doprowadziło do nieudanego zamachu na jego życie.

Pius IX — czyli Giovanni M. M. Feretti, Włoch — (ur. 1792, zm. 1878) — święcenia kapłańskie przyjął w 1819 roku, w 1827 roku pap. Leon XII zamianował go arcybiskupem Spoleto, w 1846 roku został wybrany papieżem. Dnia 8.XII.1854 roku ogłosił — dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny. W 1864 roku specjalnie wydaną encykliką *Quanta cura* potępił owcze panujące i upowszechniające się prądy umysłowe, nowe poglądy społeczne i polityczne, np. głoszoną wolność sumienia i konieczność rozdziału kościoła od państwa. W 1869 roku zwołał sobór watykański, który w 1870 roku ogłosił dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności, kiedy występuje on urzędowo jako najwyższy nauczyciel, czyli kiedy występuje — *ex cathedra*. Ponieważ w tym czasie upadło → Państwo Kościelne, a Pius IX mimo wszelakiego rodzaju wysiłków nie mógł go na nowo odzyskać, ogłosił się „wielkim Watykanem”. Występował przeciw narodowym ruchom wyzwolentycznym, również przeciw powstaniu styczniowemu (1863) w Polsce. Był bardziej politykiem niż teologiem. Wywarł jednak zwłaszcza przez ogłoszenie dwóch bardzo zasadniczych dogmatów wielki wpływ na jakość kształtowania



AKTUALNOŚCI POLONIJNE

FRANCJA

Polska w Evry

W podparyskim Evry odbyło się trwające 2 dni IV Wielkie Święto Francusko-Polskie, przygotowane przez miejscowy Komitet Stowarzyszenia „France-Pologne”. W programie znalazł się m.in. występ dziecięcego zespołu folklorystycznego „Turlicki” z Nowego Targu, spektakl Teatru Pantomimy „Magenia”, wystawa o Polsce i jej kulturze oraz konkursy: rysunkowy dla dzieci oraz fotograficzny, oba związane tematycznie z krajem. Czynne było stoisko z wyrobami ludowymi, książkami i płytami. Polska restauracja proponowała smaczne dania.

Evry jest blisko zaprzyjaźnione z Nowym Targiem, a więź tę utrwalono w nazwie jednej z ulic francuskiej miejscowości — Nowy Targ.

AUSTRALIA

Wystawa Sztuki Polskiej

Adelajda — stolica południowej Australii — wzbogaciła się o stałą ekspozycję artystyczną — o Wystawę Sztuki Polskiej, otwartą przy Centralnym Domu Polskim. Jest to prawdopodobnie pierwsza polonijna placówka kulturalna o takim charakterze w tym kraju. Ambicją jej jest upowszechnianie ro-

Wystawa służy miejscowej społeczności polskiej, jak i polskim artystom zamieszkałym na piątym kontynencie. Pokazuje, że w tutejszym środowisku polonijnym jest wiele utalentowanych osób, które swą pracą i zdolnościami pomnażają dorobek kulturalny polskiej grupy narodowościowej, wnosząc zarazem znaczący wkład w rozwój kulturalny drugiej ojczyzny. Najokazalej reprezentowane jest malarstwo olejne. Są też miedzioryty, drzeworyty, kolaże. Nie brakuje gobelinów, kilimów, makat i tkanin innego rodzaju. Obejrzeć też można oryginalnie malowaną i wypalaną porcelanę. Zgromadzono ponadto miniatury dzieł sztuki narodowej, m.in. arrasów wawelskich. Galeria stoi otworem również dla rodaków z innych stanów — z każdego zakątka Australii.

USA

Kurs wiedzy o Polsce

St. Mary's College w Orchard Lake zorganizował 5-tygodniowy Warsztat Dziedzictwa Polsko-Amerykańskiego. Składał się on z 3 kursów dla osób zainteresowanych polskim językiem i kulturą. Intensywny kurs nauki języka polskiego na poziomie podstawowym obejmował zajęcia 5 razy w tygodniu. Szczególny nacisk położono na prawidłową wymowę i umiejętność prowadzenia rozmowy. Drugi kurs adresowany był do księży prowadzących działalność duszpasterską wśród Polonii. Kurs ten trwał 3 tygodnie. Trzeci zaś — miał charakter najbardziej ogólny, dotyczył bowiem zagadnień z dziedziny kultury polskiej, historii i różnych aspektów życia Polaków. Uczestnictwo w tym kursie można było połączyć z udziałem w kursie językowym.

Kursy uprawniały do otrzymania zaliczenia (college credit), ale można je było potraktować jedynie dla własnej satysfakcji i wzbogacenia wiedzy.

Polski festiwal

W Grand Rapids (w stanie Michigan) odbył się w końcu sierpnia br. V Festiwal Polski, zorganizowany przez zasłużone dla popularyzacji kultury ojczyzny w tym mieście Polish Heritage Society. Stowarzyszenie Dziedzictwa Polskiego jest tegorocznym jubilatem, obchodzącym 20-lecie swej działalności.

Otwierając festiwal, burmistrz miasta A. Crasin w serdecznych słowach podkreślił wkład polskiej grupy etnicznej w rozwój Grand Rapids. Konsul generalny PRL w Chicago przekazał w swoim wystąpieniu gratulacje i życzenia dla organizatorów imprezy z okazji jubileuszu, a także dyplom okolicznościowy nadesłany przez Towarzystwo „Polonia”.

O zainteresowaniu miejscowego środowiska festiwalem i sprawami polskimi świadczy obszerna informacja o imprezie zamieszczona przez lokalną gazetę oraz fakt, iż jej uroczyste otwarcie filmowały ekipy 2 programów tutejszej telewizji. Na prośbę tych ostatnich konsul generalny PRL w Chicago udzielił przed kamerami wywiadu na temat sytuacji w Polsce.

Odnaczenia dla weteranów

Dźwięki „Mazurka Dąbrowskiego” towarzyszyły ceremonii wręczenia byłym żołnierzom Września, zamieszkałym dziś w USA, medali „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”, przyznanych im uchwałą Rady Państwa. Uroczystość odbyła się w Konsulacie Generalnym PRL w Nowym Jorku.

KANADA

Pamięci Norwida

Metropolitan Toronto Library — główna biblioteka w tym mieście — uczciła 100 rocznicę śmierci Cypriana Kamila Norwida starannie przygotowaną wystawą jego dzieł. O stronę estetyczną ekspozycji zadbał artysta-grafik Joseph Tatarinic.

W związku z wystawą zorganizowano w gmachu Centrum Języków Obcych, gdzie mieści się biblioteka, wieczór literacki poświęcony wielkiemu polskiemu poecie. W programie wieczoru znalazł się m.in. referat pt. „Norwid — genialny poeta i myśliciel” — analizujący wpływ filozofii chrześcijańskiej i metafizyki w szczególności na myśl twórczą Norwida. Przedstawiono również życiorys artysty. Burzę oklasków zebrały recytacje utworów Norwida. Dodajmy jeszcze, że imprezę prowadzono w kilku językach, ponieważ na sali obecni byli przedstawiciele różnych grup narodowościowych.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (784)

się dalszych losów Kościoła Rzymskokatolickiego i innych Kościołów. Spowodował też powstanie oporu w niektórych kręgach kościelnych, nie chcących iść nową drogą, owsem pragnących stać na pozycjach starej wiary dawnego starego katolicyzmu, wolnego od rzymskich modernistycznych dogmatów i na tym tle ukształtował się też tzw. → starokatolicyzm i zorganizowały się w starych formach i starych prawdach chrześcijaństwa → Starokatolickie Kościoły, również → Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie, a także → Kościół Polskokatolicki w PRL.

Pius X — czyli Guiseppe Melch. Sarto — (ur. 1835, zm. 1910) — Włoch, święcenia kapłańskie przyjął w 1858 roku, biskupem został w 1884 r., a w 1893 roku został patriarchą weneckim i kardynałem, w 1903 roku został wybrany papieżem i przyjął imię Piusa X. Usiłował prowadzić politykę i taktykę zarówno Piusa IX, jak szczególnie → pap. Leona XIII. Potępił inderentyzm religijny oraz modernizm i to specjalną encykliką *Pascendi gregis* (1907). Rozpoczął pracę nad reformą prawa kanonicznego. Pragnął pogłębić wiedzę teologiczną u duchowieństwa i wychować je w duchu pobożności i skromności. W 1909 r. założył Papieski Instytut Biblijny oraz urzędowy organ Watykanu pt. *Acta Apostolicae Sedis*, czyli *Akta Stolicy Apostolskiej*. W 1954 roku ogłoszony został przez → pap. Piusa XII świętym.

Pius XI, czyli Achille Ambr. Dam. Ratti — (ur. 1857, zm. 1939) — Włoch, święcenia kapłańskie przyjął w 1879. Wpierw w 1918 r. został zamianowany przez papieża Benedykta XV wizytatorem na Polskę i Litwę, następnie zaś w latach 1919 — 1921 był pierwszym w Polsce nuncjuszem papieskim. W 1921 r. został zamianowany arcybiskupem Mediolanu i kardynałem, a w 1922 roku został wybrany papieżem. W 1929 r. zawarł z rządem włoskim → Latera-

neńskie Traktaty i przestał się już uważać za więźnia Watykanu (→ Pius IX). Pius zawarł wiele konkordatów, również z Polską (1925). Poglądy teologiczne i społeczne, które miały ukierunkować współczesność i przyszłość zawarł m.in. w encyklikach takich, jak: *Casti conubii* (1930) r. pogląd Kościoła Rzymskokatolickiego na rodzinę, małżeństwo — z podkreśleniem jego nierozzerwalności; swoje i Kościoła Rzymskokatolickiego poglądy społeczno-gospodarcze i polityczne zwłaszcza w zakresie spraw klasy robotniczej, zawarł w encyklice pt. *Quadragesimo anno* (1931), wydanej w czterdziestą rocznicę encykliki *Rerum novarum* → pap. Leona XIII. Bardzo negatywnie pap. Pius XI ustosunkował się w encyklice *Divini Redemptoris* (1937) do marksizmu i komunizmu, a w encyklice *Mit brennender Sorge* do ideologii i nacjonalizmu hitlerowskiego w ogóle, konkretniej do Niemiec hitlerowskich. Należy tu też podkreślić, że pap. Pius XI kazał zorganizować i w 1931 roku uruchomić watykańską radiostację, a w 1937 roku założył Papieską Akademię Nauk, która niewątpliwie przyczyniła się do zwiększenia wpływu teologii na nauki w ogóle, a również do pogłębienia zwłaszcza w Kościele Rzymskokatolickim również samych nauk teologicznych.

Pius XII — czyli Eugenio Pacelli — (ur. 1876, zm. 1958), Włoch, prawnik i polityk, następnie ks. rzymskokatolicki, potem biskup i nuncjusz papieski w Niemczech, w 1929 roku został zamianowany kardynałem, w 1930 został sekretarzem stanu w Watykanie, czyli ministrem spraw zagranicznych, a w 1939 roku wybrany papieżem. Jako papież politycznie i społecznie sprzyjał Niemcom. Potępił marksizm i komunizm, ale nie potępił ani zbrodni hitlerowskich, popełnianych w wywołanej przez nich w 1939 roku (do 1945) wojnie na frontach i w krajach okupowanych, a zwłaszcza w Polsce, ani maltretowania, więzienia i mor-

NOWY PRZEWODNICZĄCY ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Obrađujące w Vancouver w Kanadzie Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów wybrało swoim nowym przewodniczącym ks. Heinza Joachima Helda z Frankfurtu nad Menem, duchownego Kościoła ewangelickiego w RFN. Ma on 55 lat, jest autorem licznych książek teologicznych i był kierownikiem biura swego Kościoła do spraw kontaktów z zagranicą. Od 1966 r. był też członkiem Centralnego Komitetu Światowej Rady Kościołów. Zastąpi na tym stanowisku ks. Edwarda Scotta — prymasa Kościoła Anglikańskiego w Kanadzie.

SPOTKANIE Z DELEGACJĄ RABINÓW

Min. Adam Łopatka — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań przyjął przebywającą w Polsce delegację rabinów ortodoksyjnych z Izraela, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Belgii, której przewodniczył rabin Jehuda Meir Abramowicz z Izraela. Głównym przedmiotem rozmów była sprawa cmentarzy żydowskich w Polsce. Powołano w celu konserwacji tych cmentarzy specjalną komisję.

MILENIUM CHRZEŚCIJAŃSTWA W ISLANDII

Islandia obchodzi aktualnie tysiąclecie chrześcijaństwa na wyspach, które zaprowadzone tam zostało ok. 1000 roku. Od XVI w. kraj ten przeszedł z woli duńskiego króla na luteranizm. Obchody trwać będą do 2000 roku.

NOWY GENERAL TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

W dniu 13 września br. XXXIII Kongregacja Generalna Towarzystwa Jezusowego dokonała wyboru nowego przełożonego generalnego. Został nim Holender o. Peter Hans Kolvenbach.

Urodził się on w 1928 r. na terenie Holandii. Mając dwadzieścia lat wstąpił do zakonu. Święcenia kapłańskie otrzymał w stolicy Libanu, Bejrucie w roku 1961. Poza studiami filozoficzno-teologicznymi ukończył w Paryżu studia z zakresu lingwistyki ogólnej i wschodniej. O. Peter Kolvenbach włada kilkunastoma językami. Poza językiem ojczystym są to m.in.: język angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, włoski, hiszpański, arabski i ormiański.

BISKUP JEREMIASZ ORDYNARIUSZEM PRAWOSŁAWNEJ DIECEZJI WROCLAWSKO- SZCZECIŃSKIEJ

Od dnia 24 września 1982 r., a więc od chwili zgonu biskupa Aleksego, prawosławna diecezja wrocławsko-szczecińska pozbawiona była arcybiskupa. Funkcję tę zastępczo sprawował arcybiskup Bazyli, me-

tropolita warszawski i całej Polski.

W dniach 29 i 30 sierpnia br. odbył się Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, który powołał na wakujące stanowisko nowego ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Został nim bp dr Jeremiasz Anchimiuk.

KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI I BRONŃ NUKLEARNA

„Jest to debata o końcu świata i o tym, jak go odsunąć” — oświadczył arcybiskup Yorku, Stuart Blanch, podczas sesji synodu generalnego Kościoła Anglikańskiego, która poświęcona była moralnym aspektom doktryny odstraszenia nuklearnego. Biskup Birmingham, Hugh Montefiore ujął chrześcijański dylemat moralny, związany z posiadaniem broni nuklearnej, w sposób następujący:

„Aby odstraszenie było rzeczywiste, musimy być przygotowani do użycia naszej broni odstraszałej. Lecz użycie jej byłoby niemoralne i stanowiłoby katastrofę, co jest przeszkodą ogromną, jednakże nie decydującą. Gdyż jeśli siła odstraszałająca jest skuteczna, znaczy to po prostu, że odstraszy ona i zatem nigdy nie będzie użyta”.

POSIEDZENIE KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH

W dniu od 14 do 16 kwietnia br. odbyło się w Oxfordzie (Anglia) doroczne posiedzenie Prezydium i Komitetu Doradczego Konferencji Kościołów Europejskich. Postanowiono przesunąć obrady Zgromadzenia Ogólnego o jeden rok; odbędą się one we wrześniu 1986 roku w miejscowości Stirling (Szkocja), a główny temat brzmieć będzie: „Chwała niech będzie Bogu, a na ziemi pokój”. Podjęto też uchwałę w sprawie kontynuowania do 1985 roku programu z Helsinek. Poza tym trwają przygotowania do III Europejskiego Spotkania Eklezjalnego organizowanego wspólnie z Radą Konferencji Episkopatów Europy we wrześniu 1984 r. w Riva del Garda (Włochy).

WIZYTA W WATYKANIE

W połowie kwietnia br. złożył wizytę w Watykanie zwierzchnik Armeńskiego Kościoła Apostolskiego na Bliskim Wschodzie, katolikos Karekim II Serkissian. Został on przyjęty na audiencji przez papieża Jana Pawła II, poza tym odbył rozmowy w Sekretariacie do Spraw Jedności Chrześcijan na temat rozwoju wzajemnych stosunków. W opublikowanym na zakończenie wizyty komunikacie czytamy, że spotkanie między katolikiem a biskupem Rzymu otwiera nowy etap w stosunkach między Kościołem Armeńskim a Rzymskokatolickim. Poza tym potwierdza wspólną wolę obu Kościołów reagowania na coraz bardziej palące wezwania współczesnego świata o pomoc.



Chrześcijańskokatolicki kościół w Olten (Szwajcaria)



OBRAĐY PRE WE FRANKFURCIE NAD M.

W dniach od 27 do 29 kwietnia br. obradowała we Frankfurcie nad M. Komisja Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościołów Ewangelickiego w RFN (EKD). Przedmiotem obrad były następujące sprawy: Pomoc diakonacka dla Polski, praca organizacji pomocy „Znaki nadziei”, możliwości zintensyfikowania kontaktów młodzieżowych, kontynuacja budowy młodzieżowego centrum spotkań w Oświęcimiu. Z opublikowanego komunikatu wynika, że zajęto się także sytuacją kościelną, ekumeniczną i polityczną w Polsce i RFN. Ustalono, że następne posiedzenie odbędzie się w maju 1984 roku w Polsce. Komisja Kontaktów istnieje od 1974 r.

OBCHODY ROKU LUTRA

W Cieszynie odbyły się ostatnio ogólnopolskie uroczystości związane z 500 rocznicą urodzin Marcina Lutra. Obchody połączono z sesją historyczną, w czasie której bp Janusz Narzyński wygłosił wykład pt. „Recepcja Marcina Lutra w Polsce”, zaś Barbara Enholz-Narzyńska, dyrektor Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Warszawie mówiła o wpływie Lutra na czytelnictwo Biblii w Polsce. W ramach obchodów otwarto wystawę poświęconą Lutrowi i literaturze polsko-ewangelickiej oraz piewszka ewangelicką księgarnię „Logos”, w której można będzie nabywać Pismo Święte i literaturę religijną.

WYDZIAŁ PRACOWNI
KOŚCIOŁÓW

23 MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA TEOLOGÓW STAROKATOLICKICH W DULLIKEN (SZWAJCARIA: 23. INTERNATIONALE ALTKATHOLISCHE THEOLOGENWOCHE)

Od wielu już lat teolodzy Kościołów Starokatolickich świata w zasadzie w pierwszym tygodniu września każdego roku gromadzą się w różnych miejscowościach różnych krajów, aby radzić nad najważniejszymi zagadnieniami teologicznymi i kościelnymi współczesności. W tym roku w dniach od 5 do 9 września taki tydzień teologów starokatolickich, z kolei już 23, odbył się w Domu Franciszkanów (Franziskushaus-Dom św. Franciszka) w pięknie położonej w Jurze, czyli w odgałęzieniu Alp Zachodnich, miejscowości — Dulliken. Tematem tegorocznego tygodnia teologów starokatolickich była analiza treści trzech deklaracji-oświadczeń, dotyczących Chrztu,

Eucharystii i Urzędu (Taufe, Eucharistie und Amt), a opracowywanych od kilkudziesięciu lat w ramach Światowej Rady Kościołów, a już w formie materiału roboczo opracowanego była ona przedmiotem dyskusji, uzupełnień i poprawek na zjazdach i konferencjach Komisji Wiary i Ustroju Kościoła Światowej Rady Kościołów: w Akrze (1974; Accra, stolica Ghany), w Bangalore (1978; Bangalur w połud. Indii), a zwłaszcza w Limie (1982; stolica Peru). Wymieniona Komisja do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, przyjęty w 1982 roku w Limie, tekst w zakresie Chrztu, Eucharystii i Urzędu przesłała Kościołom członkowskim Światowej Rady Kościołów z siedzibą w Genewie do

opinii i prosiło o zajęcie wobec jego treści i sformułowań urzędowego, oficjalnego, stanowiska, stanowiska, które ma wyrazić: Rada Kościoła, albo Synod, albo konferencja, zgromadzenie czy inne gremium danego Kościoła. Stąd też i Kościoły Starokatolickie treść tego tekstu z Limy uczyniły przedmiotem swoich indywidualnych narad, tematem tegorocznej międzynarodowej konferencji teologów starokatolickich w Dulliken, a stanowisko oficjalne wobec treści i formy tego tekstu, którego uzgodnienie i przyjęcie ma zmierzać do większej integracji i jedności Kościołów ekumenicznych, a w konsekwencji bliższej czy dalszej przyszłości, po uzgodnieniu jeszcze innych spraw, poglą-

dów, prawd wiary — do integracji Kościoła w ogóle, czyli po prostu do jedności Kościoła, prawdopodobnie wypowie Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich, która obradować będzie również w tym roku w Szwajcarii w Heiligenschwendi koło Berna, w dniach od 24 do 28 października 1983 roku.

W tegorocznym seminarium czy sympozjum teologów starokatolickich w Dulliken udział wzięło ponad 50 teologów z: Holandii, Republiki Federalnej Niemiec, Polski, Austrii, Szwajcarii i Czechosłowacji, a wśród nich przez cały okres trwania obrad ks. arcybiskup Antoni Jan Glazemaker z Holandii, przewodniczący Międzynarodowej

Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie, a z Polski: bp prof. dr Maksymilian Rode i bp dr Wiktor Wysoczański. Natomiast przez dwa dni w tym tygodniu teologów uczestniczyli również bp Léon Gauthier, Biskup Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii i bp Józef Brinkhues z Bonn, Biskup Starokatolickiego Kościoła RFN. Zostało wygłoszonych pięć referatów na zebraniach plenarnych, po wygłoszeniu których te referaty toczyły się od razu dyskusje, szczegółowo zaś treść tych referatów omawiano w specjalnie dobranych grupach, których z kolei wnioski przedstawili ich przewodniczący na końcowym zebraniu plenarnym. Końcowe zebranie plenarne dokonało ich syntetycznego ujęcia, by jako opinię tego zgromadzenia teologów starokatolickich przekazać ją Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Referaty wygłosili kolejno: we wtorek (6.IX.) ks. dr Ernst Kreuzeder z Austrii pt. Taufe (Chrzest); ks. dr Sigisbert Kraft z RFN pt. Eucharistie (Eucharystia) i ks. Koenraad Ouyens z Holandii pt. Berufung des ganzen Volkes Gottes — die Kirche u. das ordinierte Amt (Powołanie całego ludu Bożego — Kościół i ordynowany Urząd; po polsku można to określenie rozumieć jako stan ludzi mających: w protestantyzmie ordynację, w naszych zaś Kościołach Kato-



Stoją od strony lewej ku prawej: biskup prof. dr Maksymilian Rode, arcybiskup Antoni Jan Glazemaker, biskup dr Wiktor Wysoczański

Centrum konferencyjne pw. św. Franciszka w Dulliken k. Olten (Szwajcaria)





Uczestnicy tygodnia teologów starokatolickich w Szwajcarii, w Dulliken (w środku stoja od strony lewej ku prawej: arcybp A. J. Glazemaker, bp M. Rode, bp W. Wysoczański)

lickich święcenia: diakonatu, albo i prezbyratu, czyli kapłaństwa, względnie i najwyższego stopnia, czyli episkopatu-biskupstwa). W środę (7. IX.): ks. prof. dr Herwig Al-

denhoven ze Szwajcarii, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie pt. Das dreifache Amt (Trzystopniowy Urząd). W czwartek (8. IX.) ks. prof. dr Christian Oeyen, prof. Uniwersytetu w Bonn, pt. Sukcesion und Ordination (Sukcesja i ordynacja; czyli święcenie na diakona lub i na kapłana oraz udzielanie sakry biskupiej). Zarówno po wygłoszonych referatach na zebraniach plenarnych, jak i w grupach, toczyły się żywe i rzeczowe dyskusje.

Należy też podkreślić, że w środę (7. IX.) wszyscy wymienieni biskupi, odbyli pod przewodnictwem ks. arcybiskupa A. J. Glazemakera konferencję, w czasie której omówiono aktualne sprawy z zakresu Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego, jak i inne dotyczące najbliższej sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Arcybp Glazemaker prosił też bp. Maksymiliana Rodego o wygłoszenie na mającej się odbyć (j.w.) w październiku sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów

Starokatolickich referatu na temat treści tekstu z Limy, który był przedmiotem obrad omówionego tygodnia teologów starokatolickich; bp M. Rode proponowany temat ujął następująco: Theologische Analyse der „Lima“-Dokumente („Papiere“), czyli Teologiczna analiza tekstu z Limy pt. Taufe, Eucharistie und Amt) Konvergenzerklärungen der Kommission für Glauben und Kirchenverfassung des Ökumenischen Rates der Kirchen), czyli Chrzest, Eucharystia, Urząd (Uzgodnione oświadczenia Komisji Wiary i Ustroju Kościoła Ekumenicznej Rady Kościołów).

Następny tydzień teologów starokatolickich odbędzie się w 1984 roku w Republice Federalnej Niemiec. Natomiast w 1985 roku obrady swe teologowie starokatolicki na zaproszenie Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, wyrażonego przez delegatów tegoż Kościoła, biorących udział w tegorocznej konferencji teologów starokatolickich z różnych państw świata w Dulliken, odbędą w Polsce i będą gośćmi naszego Kościoła.

Centrum konferencyjne pw. św. Franciszka w Dulliken k. Olten (Szwajcaria)





„Jesień szła coraz głębsza...”

„Jesień szła coraz głębsza.

Blade dni wlekły się przez puste, ogłuchłe pola i przymierały w lasach coraz cichsze, coraz bledsze — niby te święte hostie w dogasających brzaskach gromnic.

A co świtanie — dzień wstawał leniwiej, stężały od chłodu i cały w szronach, i w bolesnej cichości ziemi zamierającej: słońce blade i ciężkie wykwiłało z głębin w wieńcach wron i kawek, co się zrywały gdzieś znad zórz, leciały nisko nad polami i krakały głucho, długo, żałośnie... a za nimi biegł ostry, zimny wiatr, macił wody stężałe, warzył resztki zieleni i rwał ostatnie liście topolom pochyłonym nad drogami, że spływały cicho niby lzy — krwawe lzy umarłego lata, i padały ciężko na ziemię.

A co świtanie — wsie budziły się później: leniwiej bydło szło na pasze, ciszej skrzybiały wierzeje i ciszej brzmiały głosy przytłumione martwotą i pustką pól (...).

A co świtanie — mroczniej było i zimniej, i niżej dymy rozsnuwały się po nagich sadach, i więcej ptaków zlatywało do wsi i szukało schronienia po stodołach i brogach (...).

I często, coraz częściej niebo powlekało się burymi chmurami, że już o letnim podwieczorku musiano schodzić z pól, bo mrok ogarniał świat...

Doorywano podorówki, że niektórzy kładł skibę ostatnią już o gęstym mroku, a wracając do dom obcierał się jeszcze za się na rolę i żegnał ją westchnieniem do wiosny.

A nad przedwieczereż często spadały deszcze, krótkie były jeszcze, ale zimne i coraz częściej przeciągały się do zmroku — do długiego, jesiennego zmroku, w którym jak kwiaty złote, płonęły okna chat i szklily się kałużami puste drogi — a mokra, zimna noc tukała się o ściany i pojękiwała w sadach.

A i dziady różne coraz częściej nawiedzały wies; i te zwyczajne, prozonne. Co z torbą i z pacierzem długim szły od drzwi do drzwi, przeprowadzane ujadaniem pieśków — a były i drugie, inne, takie, co do miejsc świętych ciągnęły i znały Ostrą Bramę, Częstochowę i Kalwarię, a rade opowiadały długimi wieczorami, co się gdzie we świecie dzieje i jakie cuda się gdzie stały, a trafiały się niekiedy i taki któryś po cichu powiadał się aż z Ziemi Świętej i takie cudenka prawil, takie kraje znał, przez takie wielgachne morza jechał, tyła przygód doznał, że aż dziw ogarniał słuchających pobożnie, a niejednemu i uwierzyć było trudno w to wszystko. Ale chciwie słucał, jako że kaźden rad się czegoś nowego dowiedzieć, a i wieczory były długie, i do switu wyspać się jeszcze można było choćby i na oba boki.

Hej! Jesień to była, późna jesień.

I ani przyśpiewków, ni pokrzyków wesołych, ni tego ptaszków piukania, ni nawoływań nie słycał było we wsi — nic, jeno ten wiatr, pojękujący w strzechach, jeno te dżdże, syjące jakoby szklivem po szybach, i to głucho, wzmagające się co dnia bicie cepów po stodołach.

Lipce martwiały równo, jako te pola okólne, co wyczerpane, szare, odarte w odpocznieniu leżały i cichości tężenia; jako te drzewiny nagie, poskręcane, żalobne, drętwiejące z wolna na długą, długą zimę...

Jesień to była, rodzona matka zimy.

Ino się tym pokrzepiono, że nie ma jeszcze pluchy, że drogi nie bardzo rozmiękły, i może wytrzyma pogoda do jarmarku, na którym całe Lipce się wybierały, jakby na odpust jaki.

Bo jarmark miał być na Świętą Kordulę, walny i ostatni już przed Godami, więc się nań wszyscy szykowali należycie.

Już na parę dni przedtem deliberowano po wsi, co by się sprzedać dało, czy z inwentarza, czy z ziarna albo też z drobnego przychówku. A że na zimę szło, to i kupować trza było niemało, i z przyodziewku, i ze sprzętów, i z różności gospodarskich, z czego i różne turbacje poszły, i swary, i klótnie po chałupach, boć wiadomo przecież, że u nikogój się nie przelewa, a o grosz gotowy coraz to trudniej.

A i tu rychtyk w ten czas i płacić przychodziło podatki, to gminne składki i spłaty różne między sobą, a często i przednówkowe pożyczki, a jak niejeden to i zasługi służbie — tyle tego razem, że niektóren, choćby i z półwólkowych, ciężko wzdychał i kalkulował, a nic nie wychodziło bez wyprowadzenia na jarmark konia albo i krowy, a już o biedniejszych to i nie ma co rzec.

(...)

Deszcze się rozpadały na dobre.

Już od samego jarmarku świat z wolna zaptapiał się w szarych, mętnych szklivach deszczów, że tylko obrysy borów i wsi majaczyły blade, niby z przemiękłej przędzy utkanie.

Szły nieskończone, zimne, przenikające szarugi jesiennie.

Siwe, lodowate bicz deszczów siekły bezustannie ziemię i przemiękały do głębi, aż drzewo kaźde, źdźbło kaźde dygotało w beznymnym bólu.

Drogi opustoszałe rozlały się w błotniste, gnijące kałuże.

Przerażająca cichość ogarnęła ziemię.

Umilkły pola, przycichły wsie, ogłuchły bory.

Wsie poczerniały i jakby silniej przywarły do ziemi, do płotów, do tych sadów nagich, poskręcanych i jęczących z cicha (...).

Deszcz mżył bezustannie, jakoby kto drobnym szklivem przysłaniał świat, że Lipce całe tonęły w gęstych tumanach szarugi, spod której tylko gdzieś czerniały dachy, to obmoknięte płoty kamienne lub te brudne kołtuny dymów, co się wily nad kominami i wlekły po sadach.

Cicho było we wsi, tylko gdzieś gdzieś mlócono po stodołach, ale z rzadka, bo wies cała była na kapusniakach.

Pustka leżała w błotnistej, rozmiękłej drodze i pusto było w obejściach i przed domami, czasem tylko ktoś zamajaczył we mgłę i ginał wnetki, że tylko człapanie tępów po błocie było słycać albo wóz naładowany kapustą włócił się wolno do targowisk i rozgarniał gęsi, brodzące za liśćmi spadłymi z wozów.

Cała wies była zajęta wycinaniem i zwożeniem kapusty; pełno jej było po klepiskach, sieniach i izbach, a jak u niektórych i pod okapami sianiały kupy główek.

Przed domami, wystawione na deszcz, mokły ogromne beczki.

(...)

U Boryny już było sporo ludzi.

Ogień buzował się na kominie i rozświetlał ogromną izbę, aż lśniły się szkła od obrazów i kolysały się te swiały, czynione z kolorowych opłatków i na kitkach wiszące u czarnych, okopconych belek: na środku izby leżała kupa czerwonej kapusty, a w półkoło, szeroko zatoczone, twarzami do ognia, siedziały dziewczyny i kilka kobiet starszych — obierały z liści kapustę, a główki rzucały na rozeslaną pod oknem płachtę (...).

Gwar się też w miarę podnosił, bo przybawało jeszcze kobiet i parobków, którzy wraz z Kubą znosili kapustę ze stodoły, ale częściej kurzyli papierosy i szczyrzyli zęby do dziewczyn, a prześmiewali się społecznie (...).

Wszystkie mówiły z cicha, a gwar się czynił jakoby w ulu przed wyrojem, a śmiechy szły, a przekpiwania i uciecha taka, że ino oczy się iskrzyły i gęby śmiały, a robota szła chybcikiem, ino trzaskały noże o głęby, a główki jako te kule raz wraz padały na płachtę i stożyły się w coraz większą kupę. Antek zaś szatkował nad wielkim cebrem przy kominie...

(fragm. z „Chłopów” W.S. Reymonta)

Z TABORÓW CYGAŃSKICH DO KOMÓR GAZOWYCH

Cyganie — własna nazwa Roma, lud koczowniczy w Europie, Azji Zachodniej, Afryce, Ameryce i Australii. Na świecie żyje ich około 1,5 miliona, a w Polsce — ok. 15 tysięcy. Głównymi zajęciami Cygan są: kotlarstwo, kowalstwo, handel wędrowny, wróżbiarstwo, muzykanctwo. Między sobą używają języka cygańskiego.

Do Polski przybyli w XV wieku, do II wojny światowej prowadzili koczowniczy tryb życia, wędrując po kraju kolorowymi taborami. Po wojnie podjęto próby skłonienia Cygan do osiedlenia się — największa grupa Cyganów pracuje i mieszka w Nowej Hucie.

Wśród polskich Cyganów największą sławę zyskała pierwsza poetka cygańska — Papusza.

Red.



Losy Cyganów polskich oraz Cyganów z państw okupowanych przez hitlerowców w latach minionej wojny, nie zostały dotąd opracowane, nie opublikowano dotąd choćby skromnego zarysu męczeńskich dziejów tej społeczności.

Dopiero w kwietniu br. w czasie międzynarodowego sympozjum zorganizowanego przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce a poświęconego hitlerowskiemu ludobójstwu, po raz pierwszy powiedziano o potrzebie takiej publikacji.

Kilku mówców przypomniało problem cygański czasu minionej wojny, zobowiązano się tą sprawą zająć, utworzyć zespół autorski, który by przystąpił do gromadzenia i opracowania odpowiedniej, a zarazem pierwszej tego rodzaju publikacji w świecie.

Jak dotąd, nie zdołano ustalić dokładnej liczby Cyganów wymordowanych na okupowanych przez Niemcy hitlerowskie ziemiach polskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że zginęło ich co najmniej 30 tysięcy. W jednym tylko obozie zagłady Auschwitz-Birkenau zamordowano ich około 20 tysięcy, z czego około 17 tys. przywieziono z innych krajów okupowanej Europy. Ponadto tracono ich przez masowe rozstrzelania i w komorach gazowych w Treblince, Bełżcu, Sobiborze, Chełmnie n. Nerem. Wielu innych zmarło z głodu i chorób; Cyganów ukrywających się w lasach i górach rozstrzelano na miejscu po wykryciu ich przez policję i wojsko.

W hitlerowskiej nomenklaturze Cyganie traktowani byli na równi z Żydami i w taki sam sposób jak Żydów, traktowało Cyganów ustawodawstwo Niemiec hitlerowskich. Podobnie jak Polaków, Żydów, Rosjan, Białorusinów i innych, hitlerowcy określali Cyganów jako gatunek „podludzi”, a niemieccy naukowcy stwierdzili, że Cyganie posiadają wrodzone cechy przestępcze. Tezę tę podtrzymywały znani światu niemieccy antropolodzy, socjologowie, prawnicy, historycy.

Nieco później niż względem Żydów, bo dopiero na wiosnę 1942 r. władze hitlerowskie na obszarze Generalnego Gubernatorstwa wprowadziły w życie zarządzenie o przeniesieniu całej ludności cygańskiej w GG do gett żydowskich, gdzie mieli utworzyć odrębne sektory obozowe.

Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy wydał 29.I.1943 r. zarządzenie o aresztowaniu wszystkich Cyganów, zamieszkałych na terenie III Rzeszy i na obszarach okupowanych oraz ich likwidacji w obozach koncentracyjnych. Już wkrótce po tym zarządzeniu, Niemcy rozpoczęli systematyczną eksterminację Cyganów. W 1943 r. następuje szybka rozbudowa obozu Oświęcim-Brzezinka. Właśnie w Brzeżynie zbudowano tzw. obóz familijny dla Cyganów.

W maju 1944 r. w lesie w pobliżu wsi Lipiny, w dawnym powiecie biłgorajskim, zatrzymał się tabor cygański złożony z 28 osób, jadący na trzech jednokonnnych brykach. Było to siedmiu dorosłych mężczyzn oraz kobiety i dzieci, z których dwoje liczyło po parę miesięcy życia. Żandarmeria i funkcjonariusze policji pomocniczej odprowadzili ich do pobliskiego miasteczka Tarnogrodu, w którym mieścił się posterunek żandarmerii. Tu jedna z Cyganek urodziła dziecko. Kiedy żandarmi zorientowali się, że Cyganie są uzdolnionymi muzykantami, kazano im grywać we dnie i po nocach. W czwartym kolejnym dniu pobytu Cyganów na posterunku, otrzymali oni rozkaz pomarszerowania przy dźwiękach muzyki na pobliski cmentarz katolicki, gdzie dorosłych rozstrzelano, natomiast małe dzieci uśmiercano przez rozbijanie główek o pnie drzew. Do grobów wrzucano żywych na równi ze zmarłymi.

Znany jest przykład, kiedy to w lasach w okolicy Małkini, w dawnym powiecie Ostrów Mazowiecka, policja hitlerowska zorganizowała obławę na około 300 rodzin cygańskich. Kobiety i dzieci cygańskie

rozstrzelano na miejscu, większość mężczyzn utopiono w Bugu. Kilkuset Cyganów rozstrzelano w pobliżu stacji kolejowej Zręby Kościelne.

Na okupowanych ziemiach polskich Niemcy dokonywali eksterminacji Cyganów polskich, jak również Cyganów deportowanych z innych państw okupowanej Europy. Na samym początku 1942 r. do wschodnich województw polskich na obszarze GG zwieziono grupę Cyganów z Niemiec.

Od 5 do 9 września 1941 r. przybywały do getta łódzkiego transporty Cyganów. Łącznie w pięciu transportach przewieziono 5007 Cyganów. Wszyscy oni przybyli z Niemiec. Większość z nich znalazła śmierć w getcie łódzkim, pozostałych zagazowano w obozie zagłady w Chełmnie n. Nerem.

Zagładę Cyganów zapoczątkowano wprawdzie już na wiosnę 1942 r., ale poważniejsze rozmiary przybrała ona w 1943 r. i w tymże roku osiągnęła punkt kulminacyjny. Całą „operację” zakończono w październiku 1944 r. Podobnie przebiegała akcja eksterminacji Cyganów na okupowanych obszarach Związku Radzieckiego, głównie na Krymie.

Jedną z przyczyn, dla których zagłada Cyganów polskich odbywała się przede wszystkim poza obozami, było to, że hitlerowcy chcieli uniknąć masowych ucieczek Cyganów z transportów do obozu.

Odnosiło się to przede wszystkim do Cyganów polskich, którzy w przeciwieństwie do Cyganów deportowanych z innych krajów do GG, znali teren, mieli tu swoje kontakty, znajomości.

Zresztą Cyganie, których przywożono do obozów, ginęli z zasady w pierwszej kolejności przed innymi, rozstrzeliwani lub gazowani. Cyganie nie byli bierni wobec swoich katów. Pewna ich liczba walczyła w polskich oddziałach partyzanckich, inni walczyli w oddziałach polsko-radzieckich, najwięcej w oddziałach radzieckich. Kilka razy zdarzyło się, że prowadzeni na śmierć Cyganie buntowali się, uderzali na konwojentów. Tak było m.in. w miejscowości Karczew i w więzieniu na terenie getta warszawskiego.

Zagłada Cyganów polskich i Cyganów przywożonych na okupowane ziemie polskie nie była związana z żadną akcją „antycygańską” Niemiec hitlerowskich. Na krótko jeszcze przed wybuchem II wojny światowej motable III Rzeszy twierdzili przecie, że właśnie Cyganie stanowią okaz czystej aryjskiej rasy. Skazanie na śmierć całej europejskiej społeczności Cyganów było zaledwie drobnym elementem obłąkańczej i zbrodniczej polityki hitlerowskiej wobec wszystkich nie niemieckich narodów, wobec całej cywilizacji, którą hitlerowcy uznali za „zgniłą”.

W olbrzymim kombinacie śmierci, jaki stanowił w latach wojny obszar Niemiec i terytoria okupowane, zagłada Cyganów stanowiła zaledwie nikły procent wymordowanych. Ale w Polsce traktowano ich przed wojną jako współobywateli i krew wymordowanych Cyganów polskich wliczona została do ogólnej ofiary krwi złożonej przez nasz naród na hitlerowskim stosie.

Sprawa męczeńskich losów społeczności cygańskiej na okupowanych ziemiach polskich nadal oczekuje na dokładne zbadanie, na odrębne studium.

JACEK E. WILCZUR
członek Głównej Komisji
Badania Zbrodni Hitlerowskich
w Polsce

Twórczość plastyczna dzieci



Najpierw zwykle są linie, poziome i pionowe, zygżaki rysowane tak mocno, że aż łamią się kredki. Czasem uda się narysować koło — no, może przypomina ono bardziej „kwadraturę koła”, ale przecież jest już i tak dużym osiągnięciem. Potem zaczyna to już być coraz bardziej „do czegoś podobne”; w każdym razie tak się to wydaje nam, z dorosłego punktu widzenia.

Wzruszają nas pierwsze głowo-brzuchonogi, zwłaszcza jeśli przejęty maluch z całą powagą oznajmia, że to jest tata, a w chwili później obok taty narysowana inną tylko kredką pojawia się identyczna mama.

Potem rysunki i malowanki będą coraz bogatsze, coraz dojrzałe — choć wcale nie tą naszą, dorosłą dojrzałością.

Przeciwnie. Sztuka dziecięca, malarstwo i rysunek są niepowtarzalne, odrębne poprzez niezwykle bogato wyrażaną w nich, nieskrepowaną niczym wyobraźnię. My, dorośli, ale nie artyści, rzeźbiarze, malarze czy graficy — a jest nas przecież takich większość — dla utrwalenia czegoś, co zrobiło na nas wrażenie, możemy o tym porozmawiać, podyskutować, albo, w najlepszym razie sięgamy po aparat fotograficzny. Inni, nieliczni spośród nas, artyści, wypowiadają się w takim wypadku przez swoje dzieła. Oni takie ulotne wrażenia, idee przemieniają w obraz plastyczny, zdolny zachwycać czy wzruszać. Działalność dojrzałego twórcy jest więc intencjonalna, obliczona na stworzenie dzieła mogącego i mającego poruszyć odbiorców.

Rysunek dziecka nie jest zaadresowany do widzów, ani nie powstaje z intencją wywołania jakiegoś określonego wrażenia u odbiorcy — najczęściej u rodziców, chociaż dziecko działa na pewno bardziej twórczo niż my, dorośli — nie — artyści, mechanizmem aparatu fotograficznego rejestrując doznania, wzruszenia. Maluch, który nie potrafi jeszcze mówią oddać wrażenia, odwołuje się do swojej wyobraźni i kredki czy ołówka. Tworzy swe „dzieło” dla samej radości stworzenia — ale również dlatego, że w ten sposób potrafi się wypowiedzieć najsprawniej.

Postronny, dorosły obserwator nie widzi na rysunku podobieństwa do tego, co dziecko — małe dziecko — pragnęłoby przedstawić. Ale ten kilkuletni „artysta” zapytany o treść swego dzieła, mówi o nim dużo więcej, niż jest namalowane. W tym wieku zarówno treść rysunku, jak i komentarz dziecka, wynikające z jego pamięci odtwórczej i bujnej wyobraźni zarazem, stanowią całość stworzonego dzieła.

Dlatego też twórczość plastyczna dziecka ma szczególne znaczenie. Dorośli zaś przeważnie traktują ją jako jedną z wielu zabaw, łatwo dających się zastąpić innymi, a rozpatrywaną w kategoriach radości dziecka i... spokoju opiekunów w czasie, gdy przejęty malec, pomagając sobie od czasu do czasu językiem, zatopiony jest w pracy.

Samodzielna i instynktowna twórczość plastyczna dziecka rozwija jego wrażliwość,

kształci spostrzegawczość i zmysł obserwacji, pamięć i wyobraźnię, uczy koncentracji, uwagi i wytrwałości. Sprzyja rozkwitowi uzdolnień, które — odpowiednio pielęgnowane — pomogą później dziecku łatwiej i lepiej się uczyć, pięknie żyć.

W okresie przedszkolnym rysowanie, malowanie czy lepienie należą do podstawowych zajęć kształcących. Nie znikają one również w pierwszych latach szkolnych. Na ogół zainteresowanie dziecka tą działalnością jest tak duże, że wraca do niej chętnie i w domu. Ponieważ zaś dla większości dzieci bardzo wskazany udział w dziecięcej pracowni artystycznej czy w ognisku plastycznym jest — z różnych powodów — nierealny, postaramy się umożliwić uprawianie dziecku tej twórczości w domu.

Aby to jednak zaowocowało, musimy uświadomić sobie, że nie chodzi o nauczanie dziecka, ani o fachową ocenę jego prac. Mamy tylko stworzyć mu warunki do rozkwitu swobodnej twórczości, a będzie to możliwe w klimacie naszej życzliwości, serdeczności i szacunku dla pracy dziecka i jej efektów.

Gdy więc dziecko przyjdzie do nas z jakimś nowym „dziełem” znajdziemy chwilę czasu na obejrzenie go i wysłuchanie dziecięcego komentarza. Niech maluch widzi, że i my cieszymy się jego pracą, jego osiągnięciami. Nie zapominajmy, że zaprezentowanie dzieła komuś dorosłemu jest swego rodzaju zwierzeniem się z jakiegoś przeżycia, wyrażonym w najprzystępniejszy w danej chwili sposób. Postaramy się to docenić.

Nigdy nie rańmy dziecka niszcząc przy nim jego prace, nawet stosunkowo wcześniejsze i mniej wartościowe. Trudno oczywiście zachowywać wszystkie rysunki dziecka, ale jeśli musimy z części zrezygnować — wybierzmy po obserwacji te, do których sam twórca jest nieco mniej przywiązany, albo zdążył już o nich zapomnieć, i zróbmy to dyskretnie, bez wiedzy dziecka, aby nie budzić w nim przekonania o bezwartościowości jego trudu i bezcelowości działania.

Dziecko oczekuje od nas pochwały i zachęty — szczególnie to nieśmiałe, nie mające wiary we własne siły. Chwalone — stopniowo osiąga coraz lepsze rezultaty. A chwalić możemy przecież nie tylko efekty twórczej działalności, czasem istotnie niezbyt udane, ale sam akt tworzenia, czy warsztat pracy dziecka. Pochwalmy dziecko również przy osobach trzecich i — nigdy nie na siłę, zawsze za zgodą dziecka — pokazujemy rodzinie czy znajomym jego prace.

Musimy zostawić dziecku pełną swobodę twórczych poczynań, zarówno w wyborze tematu, jak i w sposobie jego przedstawienia. Niepotrzebne mu są rady co ani jak malować. Niech piesek ma sześć nóg, koń niech będzie zielony, a lala większa od domu, w którym ma mieszkać. Dziecko ma prawo do pewnej deformacji świata, deformacji oczywiście z punktu widzenia dorosłego. Z dzieciennego bowiem punktu widzenia

wszystko jest spójne i logiczne, a w każdym razie wszystko jest na miarę umiejętności dziecka. Nie możemy na pracach dziecka nic poprawiać, zmieniać czy dorysowywać — nawet na jego prośbę. Możemy z nim — też na jego prośbę — podyskutować na temat jakiegoś rysunku czy jego szczegółu, ale pozwólmy zachować dziecku świadomość, że na terenie jego twórczości nic poza nim nie może być wszechmocne. Rodzice mogą jedynie doradzić zastosowanie jakiejś nowej, dotąd nieznannej techniki, czy wskazać sposoby użycia nowych narzędzi twórczych. W całej reszcie zaufajmy wrażliwości i natchnieniu dziecka.

Zamiast podsuwać dziecku gumkę, jeśli jakiś szczegół nie jest, zdaniem dorosłego, zbyt prawidłowy — lepiej nauczyć dziecko pilnie obserwować świat. Na spacerze, podwórku, w domu nawet, niech do woli przypatruje się otoczeniu, niech pyta o to, co go interesuje. My starajmy się na wszystko odpowiedzieć, ale nie ograniczajmy się tylko do odpowiedzi. Pytajmy i my, ułatwiając dziecku tym samym lepsze, dokładniejsze dostrzeganie otaczającej je rzeczywistości, a więc jej kształtów, barw, ich zmienności, wielkości różnych przedmiotów, ich proporcji itp.

Dopingiem dla dziecka może być prośba — nie nakaz! — o wykonanie jakiegoś rysunku czy plastelinowej figurki, niekoniecznie wyłącznie z imienionowo-laurkowych okazji. Zachęcajmy też dziecko do pomocy przy różnych domowych okazjach: robieniu zabawek na choinkę, ozdabianiu urodzowego stołu, czy nawet do działań twórczych w kruchym czy piernikowym cieście, którego kawałek przeznaczmy tylko dla dziecka. Piernikowy miś czy kruchy samochodzik nie zmienia smaku przez zmianę kształtu, a dla dzieci będą na pewno atrakcyjniejsze. Zwracajmy też uwagę na estetykę kąpielni czy pokoju dziecięcego, mieszkania czy innych wnętrz.

Oczywiście wszystkie te nasze działania będą miały sens wówczas, gdy zapewnimy dziecku minimalne choćby możliwości uprawiania podstawowej działalności plastycznej: rysowania, malowania czy lepienia. Jeśli absolutnie nie można zapewnić dziecku osobnego stolika, to niech to będzie chociaż osobne, wydzielone miejsce przy stole, gdzie dziecko nie będzie narażone na kolizję z innymi domownikami ani na ciągłe odrywanie go od pracy. Niech to będzie wreszcie chociażby kawałek dykty czy płyty, którą dziecko będzie mogło oprzeć o blat stołu, i pudelko na kredki, farby czy plastelinę.

Nagrodą dla nas za te wszystkie wysiłki będzie niewątpliwie powiększająca się domowa galeria „dzieł sztuki”, prezentowana przy różnych okazjach, i świadomość rozwijającej się wyobraźni i wrażliwości małego artysty na otaczający go świat.

ELŻBIETA DERELKOWSKA





Bal u Królowej Nocy

Wieczór nadszedł na paluszkach
Chodź maleńki, czas do łóżka
Zmruż swe śliczne oczka już
Sen nadchodzi, jest tuż, tuż.

Zaśnij dobrze, kolorowo
Wyspać się jest bardzo zdrowo
I niech ci się przyśni bal
W zamku, co ma tysiąc sal.

Miś już wstaje, lapką kiwa
Wstaje lala jedna, druga
Już się pięknie ubierają
Już karocę zaprzęgają.

I w sto koni, ile mocy
Pędzą do królowej nocy
Będą bawić się wspaniale
Wszystkie dzieci, misie, lale.

Już królewna włosów sploty
Dziś zaplotła w warkocz złoty
Przerobiła też wstążeczki
Na sukienkę w falbaneczki.

Teraz patrzy, wzrok wyteża
Będzie szukać sobie męża
O, ten misio by się zdał
Byłby z niego mąż na schwał.

Para tworzy się po parze
Tańczą wszyscy, jak król każe
Do świtania jeszcze czas
A więc kółko jeszcze raz.

Gra kapela ze słowików
Pełno śmiechu, pisków, krzyku
Cały zamek huczy, łśni
Ach, jak ślicznie mi się śni.

A gdy budzę się, to rano
Widzę jeszcze wciąż to samo
Tańczy lala, mruczy miś
Czy to mi się śniło dziś?

ELŻBIETA LORENC



Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

GNIEW

Gniew jest jedyną „wadą”, którą pochwalili sam Zbawiciel. Zartują? Nie, to święta prawda! Zbawiciel jednak pochwalili gniew jako zaletę, a nie grzech. Gniew bowiem bywa dwojakiego rodzaju: nieuzasadniony i zły moralnie oraz słuszny i sprawiedliwy.

Pan Jezus pochwalili gniew święty i są w piśmie świętym dowody na to, że sam unosił się takim świętym gniewem. Kiedy pewnego razu wszedł Zbawiciel do świątyni jerozolimskiej i zauważył tam handlarzy kupczących gołębiami potrzebnymi na ofiary i bankierów zmieniających pieniądze, przepędził całe to towarzystwo, a stoły i stragany przewracał wołając: „Dom mój jest domem modlitwy, a

wyście zrobili z niego jaskinię zbójców”. Świętym obowiązkiem rodziców jest dobrze wychować swoje dzieci. Jeśli więc młode pokolenie sprawia zbyt często kłopoty ojcu lub matce, rodzic może, a nawet powinien unieść się gniewem, celem przywołania do porządku niesfornych latorośli. O gniewie sprawiedliwym pomówimy szerzej w etyce szczegółowej. Dziś zajmijmy się gniewem złym, czyli wadą gniewu.

Gniewliwość stanowi bardzo przykrą i trudną do zniesienia przez otoczenie wadę. Osoba popędliwa, wpadająca nawet z blagiego powodu w złość, choćby miała nie wiem ile wspaniałych zalet, rzadko zyskuje przyjaciół. Wadę gniewu określamy jako wzburzenie umysłu bez poważnego powodu, połączone z żądzą zemsty. Człowiek opanowany gniewem gniewem lub czerwieniem, jaka się lub miota potokiem słów, a nie panując nad sobą, może terroryzować przez jakiś czas otoczenie, niszczyć sprzęty. Zachowanie człowieka opanowanego ślepym gniewem objawami przypomina szał lub obłąd. Nawet bardzo poważni ludzie, jeśli nie zapanują w czas nad pobudliwością do gniewu, mogą popełnić poważne błędy. Gniew zaślepia całkowicie umysł i przedstawi wartości w zupełnie odwróconym, lub przejawionym porządku. Do-

znane krzywdy wydają się olbrzymie, a żądza kary i miszczenia bywa ciągle nienasycona. Dopiero gdy burza gniewu minie, człowiek żałuje, że był tak niesprawiedliwy w ocenie. Z tej racji nie wolno w gniewie niczego postanawiać, zaprzysięgać czy podpisywać, a także nie wolno podejmować kroków karnych, gdyż nie będzie to sprawiedliwe karanie, lecz po prostu wstrętny odwet i zemsta.

Przypomnę sobie zdarzenie, którego byłem świadkiem podczas studiów seminaryjnych. Z trzeciego piętra jeden z uczniów wyrzucił przez okno na podwórze niedopałek papierosa. Pech chciał że podczas spadania pięć nieco się rozżarzył i wylądował na śnieżnobiałym czepku siostry zakonnej, kierującej kuchnią seminaryjną, powodując taki maluteczki pożar na głowie szefowej kuchni. W czepku zrobiła się spora dziura. Zakonnica, skoro tylko zauważyła, co się stało, natychmiast pobiegła do księdza rektora z żądaniem surowego ukarania winowajcy. Rektor szybko zorientował się, że to był czysty przypadek. Zwołał więc kleryków-palaczy na ów nieszczęsny korytarz, z którego wyrzucono niedopałek, przypomniał, że akurat w tym miejscu w myśl regulaminu obowiązuje zakaz palenia, a gdy wszyscy czekali na „wyrok”, re-

ktor powiedział: „Jeśli jeszcze raz któryś z was wyrzuci pięć przez okno na podwórze, to niech natychmiast wyleje w ślad za nim wiadro wody”. Tak dzięki mądrości starego kapłana skończyła się burza rozpetana przez rozgniewaną zakonnice. W życiu bywa jednak gorzej. Już wśród dzieci gniewy z byle powodu powodują kłótnie, niesnaski i bójkę. Potem nawet najlepsze koleżanki czują się na siebie obrażone, nie chcą ze sobą rozmawiać i tak wada gniewu utrwała się i pogłębia. Największym nieszczęściem jest to, że rodzi ona nienawiść do drugiego człowieka, a ta bywa przeważnie grzechem ciężkim, gdyż sprzeciwia się miłości.

Cnotą przeciwną gniewliwości jest łagodność, wyrozumiałość, cierpliwość. Jak skutecznie opanowywać porwy gniewu? Nie ma generalnej metody. Wszystko zależy od naszego temperamentu, stanu nerwów, a przede wszystkim rozumu. Jak długo rozum trzeźwo ocenia sytuację, a wola pragnie spokoju, żaden blahy powód nie wywoła w nas gniewu. Odmową rolę dla nas, ludzi wierzących, odegrać może naśladowanie Chrystusa, który zachęcał: „Uczcie się ode mnie, bom jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla serc waszych”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

O soli stów kilka

Ludzie zaczęli solić pożywie nie już w neolicie, kiedy to zaczęto uprawiać glebę. Zmniejszyło się wówczas spożycie ryb i mięsa, będących dotąd głównym źródłem soli dla organizmu człowieka. Do dziś zresztą nie używają soli afrykańskie plemiona Masajów, pijących jako codzienny napój świeżą krew bydła domowego.

Sól, której było mało, bo jeszcze nie eksploatowano jej złóż podziemnych, była niezwykle cennym surowcem, a monopol na nią mieli wyłącznie władcy. Naruszenie ich praw karane było bardzo ostro, niekiedy nawet śmiercią.

W Chinach już przeszło dwa tysiące lat p.n.e. płacono podatek od soli. Podatek od soli we Francji był dla ludności tak uciążliwy, że stał się jedną z przyczyn rewolucji i został zniesiony wraz z monarchią.

Znaczenie soli w średniowieczu przejawiało się też w różnych związkach z solą przesyadach. Jeden z nich pokutuje do dziś: rozsypanie soli ma przynieść nieszczęście lub kłótnię. W średniowieczu ten, kto rozsypał sól, musiał ją starannie zebrać i przetrząść przez lewe ramię, bo tam właśnie zbierały się złe duchy. W wieku XVIII o znaczeniu gościa świadczyło jego miejsce przy stole: najznakomitsi sędziowie byli w najbliższym sąsiedztwie ozdoby srebrnej lub złotej solniczki.

W Etiopii jeszcze w ubiegłym wieku można było kupić narzeczoną za 120 półkilogramowych egiełek soli, która była tam częstym ekwiwalentem pieniężnym. Gdy armia włoska w



1936 r. zajęła Addis-Abebę, w banku etiopskim znaleziono dużą ilość sześcienników soli. Były one objęte dokładną ewidencją i znajdowały się w sejfach bankowych razem ze złotem.

Sól nie tylko polepsza smak potraw i umożliwia ich konserwację, ale jest też dobrym środkiem antyseptycznym, o czym wiedzieli już sattrożytni. Łączili oni nawet jej nazwę (sal) z imieniem bogini zdrowia Salus.

Wiadomo, że powietrze w kopalni soli sprzyja leczeniu astmy. Właściwość tę wykorzystano w podziemnym sanatorium istniejącym w Wieliczce. W byłej kopalni soli w USA w stanie Kansas urządzono magazyny żywności — i nie tylko żywności. Znajdują się tam również ważne dokumenty wielkich firm, arcydzieła filmowe i malarskie i zbiory znaczków. Sól utrzymu-

je bowiem optymalną wilgoć i temperaturę.

A teraz trochę porad związanych z użyciem soli (wg książki P. Szumlańskiej „600 rad i doświadczeń gospodarskich”, W-wa (1911).

Piana z białka ubija się bardzo szybko, gdy dodamy do białka parę kryształków soli.

Ciasto drożdżowe będzie o wiele żółciejsze, gdy sól przegna-

zoną do ciasta wsypiemy bezpośrednio do żółtek.

Aby żelazko nie przywierało do nakrochmalonej bielizny, trzeba do krochmalu dodać szczyptę soli.

Aby usunąć z białej tkaniny ślady przypalenia żelazkiem, trzeba położyć na nie sztywno ubite białko z łyżeczką soli, a po paru minutach dobrze spłukać wodą.

Chustki do nosa upiorą się szybciej, jeśli przedtem namoczyć je na 2-3 godz. w dobrze osolonej wodzie.

Aby bielizna powieszona zimą na dworze nie zamarzała, wystarczy do płukania dodać trochę soli.

Do przypalonego garnka emaliowanego należy wlać wody z solą (łyżka na litr), odstawić na 12 godzin i odgrzać do zagotowania.

Obrus poplamiony czerwonym winem lub sokiem owocowym trzeba natychmiast posypać solą i szybko uprać. Śladu nie będzie.

Przy krwawieniach dziąseł wskazane jest płukanie ust po każdym posiłku ciepłą wodą z solą (płaska łyżeczka na szklankę).

AM

Uwaga — Czytelnicy!

Już niebawem w naszym tygodniku przeczytacie powieść Marii Rodziewiczówny pt. „Wrzos”, słynny przedwojenny melodramat.

Zaprenumerujcie „Rodzinę” na rok 1984, aby zapewnić sobie skompletowanie całości tej interesującej (zwłaszcza Czytelniczki) powieści.

„Wrzos” prezentować będziemy, jak zwykle, w odcinkach!



Rozmowy z Czytelnikami

„Chętnie czytam wszystkie zamieszczone w Waszym tygodniku artykuły — pisze p. Henryk K. z Warszawy — ale najbardziej interesują mnie odpowiedzi, zamieszczone w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. A ponieważ jestem człowiekiem głęboko wierzącym..., uważam za swój obowiązek zwracać uwagę na nieścisłości występujące w przedstawieniu przez Was niektórych prawd wiary. Tak więc w „Rodzinie” nr 11 z dnia 13 marca br. przeczytałem fragment listu p. Andrzeja S. z Włocławka — poruszający interesujący mnie temat: „dusza” i „duch” — oraz odpowiedź udzieloną mu przez Duszpasterza. Jednak moim zdaniem, problem ten potraktowany został bardzo pobieżnie. Obecnie bowiem, kiedy ludzie żądają wyczerpujących odpowiedzi na interesujące ich tematy, nie można ograniczać wyjaśnienia w tak ważnej sprawie jak problem nieśmiertelności duszy, do dwóch tekstów biblijnych. Bo według nauki apostoła Pawła, „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do naprawy, do wychowania w sprawiedliwości” (2 Tym 3,16). Należy też pamiętać o napomnieniu Piotra, który napisał: „Przede wszystkim to wiedzieć, że wszelkie proroctwo Pisma nie podlega dowolnemu tłumaczeniu” (2 P 1,20). I o tym winien Duszpasterz pamiętać...”

Następnie Czytelnik ten usiłuje udowodnić, że dusza ludzka jest śmiertelna. Jego kokluzją są słowa: „Skoro więc dusza ludzka jest sam człowiek, nie może nią być jakaś istniejąca w człowieku substancja duchowa, która mogłaby żyć niezależnie od ciała... Biblia bowiem wyraźnie wskazuje, że dusza posiada cechy fizyczne”.

Do wspomnianej wyżej odpowiedzi nawiązuje również p. Zdzisław K. z Gliwic pisząc m.in.

„Broniąc nieśmiertelności duszy ludzkiej, przytoczył Duszpasterz słowa Jezusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało,

ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28a). A przecież Zbawiciel kontynuując tę myśl, powiedział jeszcze: „Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zniszczyć w piekle” (Mt 10,28b). Przytoczone słowa niezbitnie dowodzą, że chociaż człowiek nie może duszy zatracić..., Bóg może ją unicestwić. Bowiem ogień piekielny — jak poucza apostoł Jan (Obj 20,14) — jest symbolem zniszczenia. Tak więc tekst jakim posłużył się Duszpasterz zamiast bronić nieśmiertelności duszy, sugeruje raczej, że jest ona zniszczalna... Ponadto jako dowód nieśmiertelności duszy (zob. „Rodzina” nr 19 z dnia 10 maja 1981 r) przytoczył Duszpasterz fakt świadomości człowieka po śmierci, o czym świadczyć ma przypowieść o bogaczu i Łazarzu (por. Łk 16,23-24)... Tymczasem przez bogacza miał Jezus na myśli naród izraelski, zaś przez Łazarza narody pogańskie...”

Szanowni Czytelnicy! Z przykrością muszę zakomunikować, że — wasze listy nie nadają się do publikowania ich w całości. Dlatego zamieszczamy tylko najbardziej istotne ich fragmenty. Równocześnie czuję się zobowiązany przypomnieć, że na temat nieśmiertelności duszy ludzkiej piszemy w naszej rubryce stosunkowo często. Ostatnio, była o tym mowa w marcu br. A ponieważ wciąż jeszcze listów naszych Czytelników czeka w kolejce na odpowiedź, często odpowiadam za jednym razem na kilka listów poruszających te same tematy oraz skracam odpowiedzi do problemów najbardziej istotnych.

Wypada mi też zwrócić uwagę, że tygodnik „Rodzina” jest czasopismem katolickim. Stąd też publikowane na jego łamach materiały muszą być zgodne z nauką katolicką. Zaś według niej, człowiek jest stworzeniem rozumnym, złożonym z ciała i z duszy nieśmiertelnej. Jest ona w człowieku elementem odróżniającym go od zwierząt. Nauka taka ma uzasadnienie w objawieniu. A chociaż zdecydowanie trwamy przy katolickich zasadach wiary, nigdy nie atakujemy ludzi wierzących inaczej.

Chciałbym tutaj przypomnieć również, że tygodnik nasz przeznaczony jest dla szerokich rzesz Czytelników. Stąd też materiały zamieszczone na jego łamach redagowane są w formie popularnej i przystępnej. Udowadniając zaś przedstawiane przez nas prawdy wiary, przytaczamy jedynie klasyczne teksty biblijne. Tłumacząc teksty Pisma św., kierujemy się wypracowanymi przez wieki zasadami egzegezy katolickiej, które mają oparcie w nauce Kościoła pierwszych wieków.

Według zasad egzegezy katolickiej, tekst z ewangelii Mateusza (rozdz. 10,28) oznacza, że prześladowcy uczniów Chrystusa mogą wyrządzić szkodę tylko ich ciału. Bóg natomiast ma władzę nad duszą i ciałem. Również i w drugiej części wspomnianego tekstu nie ma mowy o unicestwieniu duszy. Nie pozwala na to nauka Apostoła, który pisze: „Jeden jest zakonodawca i sędzia, Ten, który może zbawić i zatracić” (Jk 4,12). A przeciwieństwem zbawienia duszy jest jej odrzucenie przez Boga, a nie unicestwienie. Natomiast słowa apostoła Jana brzmią: „Śmierć

i piekło zostały wrzucone do jeziora ognistego; owo jezioro... to śmierć druga” (Obj 20,14). Nie ma więc i tutaj mowy o wrzuceniu do „jeziora ognistego” i unicestwieniu ludzkiej duszy. Także sugerowane przez p. Zdzisława K. tłumaczenie przytoczonego fragmentu przypowieści o bogaczu i Łazarzu nie ma uzasadnienia w katolickiej egzegezie biblijnej.

Korzystając z okazji, łączę dla Panów oraz wszystkich innych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) zarys, streszczenie powstającego utworu, 5) pewna ilość pieniędzy, 10) komedia Gogola, 11) wieżyczka meczetu, 12) gruzińskie miasto nad M. Czarnym, 13) zajście, zatarg, 15) głowa państwa republikańskiego, 16) placówka finansowa, 19) siostra Lilli Wenedy, 21) aparat do wyświetlania filmów, 25) mokry denat, 26) baobab, 28) autor książki „Siedem polskich grzechów głównych”, 29) kaprys, dziwactwo, 30) fatamorgana, 31) ułatwia oglądanie przedstawienia teatralnego.

PIONOWO: 1) północnoamerykański renifer, 2) zwolennik wprowadzania innowacji, 3) lewy dopływ górnej Wisły, 4) okresowe szkolenie, 6) zawór, 7) pocisk podwodny, 8) tytuł kardynałów, 9) dział mechaniki, nie interesujący się ruchem, 14) traf, 17) zastępcze użebienie, 18) w zodiaku, 20) zamiast zapalniczki, 22) składający handlową propozycję, 23) gaża, pobory, 24) „dziura” w lesie, 27) górski rozmówca.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 42”. Do rozlosowania:

**nagrody książkowe
Rozwiązanie krzyżówki nr 38**

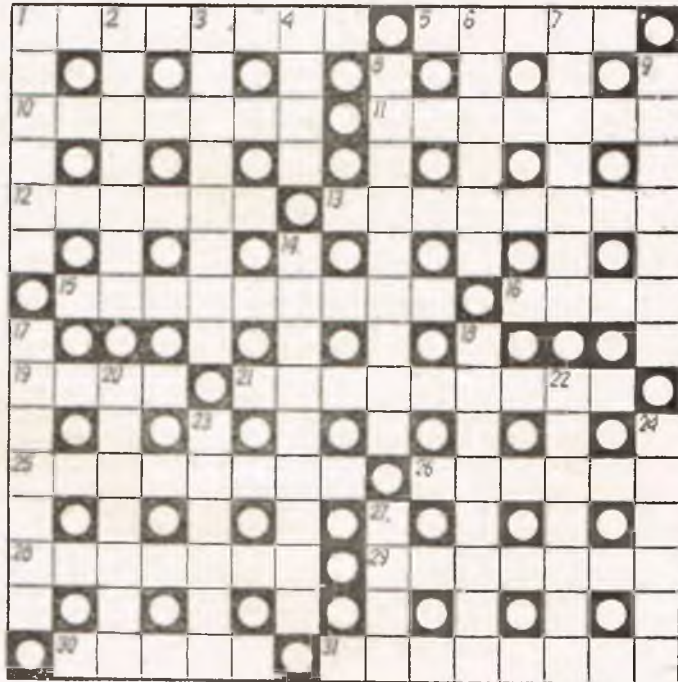
POZIOMO: Zakopane, urlop, traktor, redlica, klisza, odważnik, proboszcz, łotr, Alpy, Wernyhora, narkoman, Litwin, segment, gwiazda, śnieg, kancerka.

PIONOWO: zatoka, klakier, potrzeba, nurt, rodzaj, okienko, producent, paskarz, esperanto, karnisz, chciwiec, paragon, Rewizor, morele, Ankara, igła.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 36 nagrody wylosowali: Wanda Drapała z Rydułtów i Wojciech Smorz z Giżycka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 42



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla tych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorem: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; - do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 680. M-70.

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



— Miłościwy panie — odpowiedział Piotrek — to mój pacholek.
— A może to ten, co w Rawie o jakimś szpiegu gadał, a w Krakowie z mieszczanami się pobił?

— Ten sam.

— Niechże tu przyjdzie.

Sprowadzono tedy Maćka, który przypadłszy pędem, zeskoczył z konia i zdjawszy czapkę z głowy rzucił się królowi do nóg, wołając ze łzami w oczach:

— Oto jestem, najjaśniejszy królu!

Król kazał mu powstać i spytał:

— Toś ty ujrzał pierwszy owego orla?

— Ja najjaśniejszy królu.

— Mówią mi, żeś ty potrożył wojsko w Rawie owym szpiegiem tureckim.

— Najjaśniejszy królu, niech się zaraz zapadnę w świętą ziemię, jeżeli nie widział Wołocha. I ja tego rakażca chwycę, żebym tak...

— Dobrze, dobrze. Już nie mam do ciebie gniewu, chociaż w Krakowie mieszczan pokaleczył.

— Jednego tylko, najjaśniejszy królu skrobnałem go na odlew obuszkiem, bo gadał, że ja gorszy od łyków. A ja jestem kmiecy syn, Piast, taki dobry jak szlachcic, jeno krzyżę gorszy, a też biedniejszy, ale zawsze lepszy od łyków, bo na roli siedzę.

— Hm, osobliwa historia. A któż tego ciebie nauczył?

— A imię pan Dyakowski i też ksiądz dobrodziej — dodał, kłaniając się i wskazując na obecnego tej rozmowie księdza Przyborowskiego.

— Widzisz, książe — rzekł król — jak to źle w proste umysły siać ziarna teorii, których one nie rozumieją.

Po czym, zwracając się do Maćka, odezwał się:

— Nie mam do ciebie gniewu, a niech ci tam mój skarbnik, za to żeś orla owego pierwszy zobaczył, da ci dziesięć czerwonych złotych.

To rzekłszy, król siadł do karocy i ruszono dalej w drogę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W którym Niemcy się dziwią, że Polacy nic się Turków nie boją

Maciek tak był dumny i tak uszczęśliwiony z tego, że król mu, jak się wyrażał, „nie jest krzyw” i że z nim rozmawiał, iż gadał do Piotrka:

— Wiedzą panicz co? Ze gdyby mi król jegomość kazał samemu jednemu pójść na całe wojsko Turczyzna, tobym poszedł.

Wkrótce też zdarzyła mu się sposobność udowodnienia tego, co obiecywał, czynem.

Maszerowano ciągle i dnia 6 września przeprowadzono się przez wielką rzekę Dunaj. Do króla zjechało się mnóstwo różnych książąt niemieckich, jak lotaryński, dwaj książęta badeńscy: Herman i Ludwik, książę Waldeck, książę Eugeniusz Carignan, ks. saski i wielu innych. Była to wspaniała uczta u króla i wszystkich obdarzono pięknymi końmi ze stajni królewskiej. Właśnie wtedy w namiocie był Piotrek i pan Dyakowski, i słysząc, jak król tych książąt postrojonych w kuse suknie, wielkie kapelusze i cienkie szpady u boku, pyta (p. Dyakowski, który umiał po francusku, bo w tym języku rozmowa się toczyła, tłumaczył wszystko Piotrkowi):

— Musicie, panowie, mieć języka nieprzyjacielskiego od podjazdów swoich, ponieważ to tylko dziesięć mil od Wiednia.

A na to książę lotaryński, który był hetmanem wojsk cesarskich, zdziwił się bardzo, spojrzął po innych książętach i rzecze:

— Miłościwy panie, jakże my mamy posyłać podjazdy? Chyba na to, żebyśmy połowę wojska stracili.

— Jakim to sposobem — odezwie się król — być może, żeby się wojsko wygubiło?

— Posłaliśmy — odpowie ks. lotaryński — jednego generała na podjazd w trzy tysiące dragonów, ale cóż? Wrócił tylko patrol z kilku żołnierzami, reszta zginęła, spotkawszy się z pięciuset Turkami, którzy tak napaarli, że nawet wystrzelić naszym nie przyszło.

Król uśmiechnął się, spojrzął po Polakach go otaczających, a spostrzegłszy Piotrka, rzecze mu:

— Przyzwij mi tu rotmistrzów, pana Romana Ruszczyca i pana Damiana Szumlańskiego.

Skoczył Piotrek po owych panów, którzy niedaleko kwatery królewskiej ze swymi chorągwiami stali, i biegnąc po nich, natknął się na Maćka, który ciągle się koło namiotu króla kręcił, powiadając, że jeno patrzeć jak Wołoch na przespziegi się zjawi, i że on go „capnąć” musi. Otóż Piotrek, spotkawszy Maćka, krzyknął mu w przelocie:

— Kulbacz konie, na podjazd pójdziemy! — I pobiegł dalej.

Sprowadziwszy obu rotmistrzów, mężów wysokich w lekkich misurkach, z wąsami jak wiechcie, Piotrek stanął sobie za nimi i słu-

cha, co król powie. A król, obróciwszy się do hetmana wielkiego, pana Jabłonowskiego, rzecze:

— Każ im, waćpan, dać ordynans i surowo przykazać, ażeby się języka starali, a jeżeli nie dostaną języka, to niech dotrą do samego obozu tureckiego i o wszystko się wywiedzą. Niechaj wracają w dwudziestu czterech godzinach, wszak to tylko dziesięć mil od Wiednia, to na dobrych koniach mogą się obrócić, bo ta rzecz odwołki nie cierpi.

Po czym król zwróciwszy się do obu rotmistrzów, którzy stali nieruchomi jak posągi owych starych rycerzy, co po sarkofagach śpią snem kamiennym, rzecze:

— Przyjedźcie mi tu wprzód z waszymi ludźmi przed namiot, żebym ich widział.

Rotmistrze, skłoniwszy się królowi, wyszli, a zaraz też ich opadł Piotrek i pan Dyakowski i składając ręce, prosili:

— Weź mnie, waść, ze sobą, weź mnie. Jeszczem też Turczyzna nigdy nie widział i ciekaw jestem bardzo.

Ale rotmistrze zrazu, zwłaszcza pan Ruszczyca, który był mąż surowy, ani słyszeć o tym nie chcieli.

— Jakże to was brać — mówili — bez pozwolenstwa królewskiego? Przynieście pozwolenie, to weźmiemy, skoro wam młode głowy na karku ciążą. Turek wam może ulżyć, zdjawszy je jataganem.

Ale gdy się prosili bardzo gorąco, pan Szumlański rzecze:

— Weźmy ich, a cóż nam to szkodzi? Niech paniczki posmakują nieco strzał i szabel tureckich.

Pan Ruszczyca jeszcze się opierał, w końcu machnął ręką i rzekł:

— A to sobie jedźcie, skoro chcecie. Ja o tym nic wiedzieć nie potrzebuję.

A pan Szumlański szepnął:

— Tylko się śpieszcie, konie pewne miejcie, bo z Turczyzną to nie żarty.

Skoczyli wtedy obydwa do swoich kwater, a Piotrek, gdy zadyszany od biegu przypadł do Maćka, patrzy, a tu już Srokacz okubaczony, misiurka i szabla czarna ojcowska leży. Sam Maciek przywdział na głowę hełm, całkiem gotowy stoi przy koniach i czeka.

— Jedziemy! — krzyknął Piotrek. — Żywo, siadaj!

Maciek w mig znalazł się na swej rosłej szkapie, którą mu się Piotrek wystarał, bo podjezdek macochy został w Krakowie. Jadąc kłusem do chorągwi, które się zbierały, Piotrek mówił:

— Maciuś, trzymaj się mnie, a w razie potrzeby damy sobie pomoc...

— He! he! he! — śmiał się z radości Maciek — niech się panicz nic nie boją. Damy dobre wnyki Turczynowi. O, będę też prał, rany najświętsze Pana Jezusa!

— Jeno mi się nie rzucaj na łeb, na szyję. Pan Szumlański, który jest rycerz zawołany, powiada, żeby się dobrze trzymać, bo z Turczyzną nie żarty. Nie o bitwę też idzie, jeno o schwytanie języka. Sam to słyszałem, jak król przykazywał. Jedźcie też z nami Dyakowski.

— O, laboga! laboga! — wołał Maciek, zacierając ręce — dopiero to będzie pranie.

Śpieszyli, bo chorągwie panów: Ruszczyca i Szumlańskiego, już szły kłusem przed namiot królewski. Niewiele tego było, jakieś dwieście koni lekkich, petyhorskich, ze spisami, u których jeno białe i czerwone proporczyki kitajkowe furkały głośno od wiatru. Leciał też pędem pan Dyakowski ze swym pacholkiem, obaj uzbrowieni i na dobrych koniach. Gdy chorągwie przybyły przed namiot królewski i uszykowały się pięknie, to Piotrek i pan Dyakowski stanęli z tyłu, żeby ich król nie widział.

Król wyszedł, a za nim wszyscy książęta niemieccy, i przypatrywali się owej garści rycerstwa polskiego, i głowami kiwali i szepotali:

— Na zgubę król posyła tę garstkę ludzi pod tak wielkie wojska.

— Nasz podjazd — rzecze ks. lotaryński — we trzy tysiące poszedł, a nie wrócił się.

— Żal się Boże — ozwie się ks. saski — tych ludzi, a najbardziej tych komendantów.

Król zaś słysząc te szepty, uśmiechnął się tylko, piękny wąs gładził i rzecze głośno do panów: Ruszczyca i Szumlańskiego:

— Żebyście mi, waćpanowie, języka przywiedli, rozkazuję!

A na to pan Ruszczyca, skłoniwszy się, rzecze:

— Zdałoby się, miłościwy panie, by nam dano jakiego człowieka, świadomego mowy tutejszej, bo jakże my się z Niemcami rozmówimy?

Król, uznając słuszność tej uwagi, zwrócił się do książąt niemieckich i przedstawił im żądanie pana Ruszczyca. Spojrzeli na siebie, pokiwali głowami, chrząkali, wreszcie posłali po swych pułkowników i rotmistrzów. Gdy ci przyszli, zaproponowano im, żeby ze swych komend dali dwóch ludzi roztropnych i mężnych, którzy by na ochotnika poszli na podjazd z chorągwiami polskimi. Komendanci zgodzili się na to i odeszli. Długo jakoś nie było widać nikogo, i król i panowie Ruszczyca i Szumlański niecierpliwie się poczuli, gdy na koniec zjawiło się dwóch rycerzy niemieckich, uzbrojonych od stóp do głów, w hełmach pancernych, z długimi, prostymi mieczami u boku, chłopów i olbrzymich jak Goliaty. Dano z nich po jednemu każdemu rotmistrzowi i król, zwracając się do tych ostatnich, rzekł, robiąc znak krzyża świętego.

— Ruszajcie tedy w imię boże, a sprawcie się dobrze, żeby nam wstydu nie było przed Niemcami.

Wyruszone więc, na wielką radość Piotrka i Maćka, którzy kryli się z tyłu za szeregami i w strachu byli, by ich kto nie dostrzegł. Zaraz za obozem obie chorągwie się rozdzieliły.

— Waść — rzekł pan Ruszczyca do Szumlańskiego — idź na zachód, ja pójdę na wschód słońca. Z dwóch stron uderzymy na obóz turecki.